

Jelenia Góra

– podziemia w centrum miasta

W centrum Jeleniej Góry, pod Wzgórzem Kościuszki, znajdują się obiekty podziemne złożone z dwóch zespołów połączonych ze sobą paterną:

- zespół użytkowych piwnic (Felsenkeller)
- zespół wyrobisk, będących w różnych stadiach zaawansowania z przeznaczeniem na schron przeciwlotniczy (Luftschutz-Stollen).

Zespół użytkowych piwnic - składów został zbudowany przed II wojną światową. Składa się z 4 dużych komór licowanych starannie kamieniem. Wymiary trzech komór: wysokość 8 m, szerokość 6,5 m, długość 15 m, jedna komora o wymiarach odpowiednio: 8 m x 6 m x 9 m.

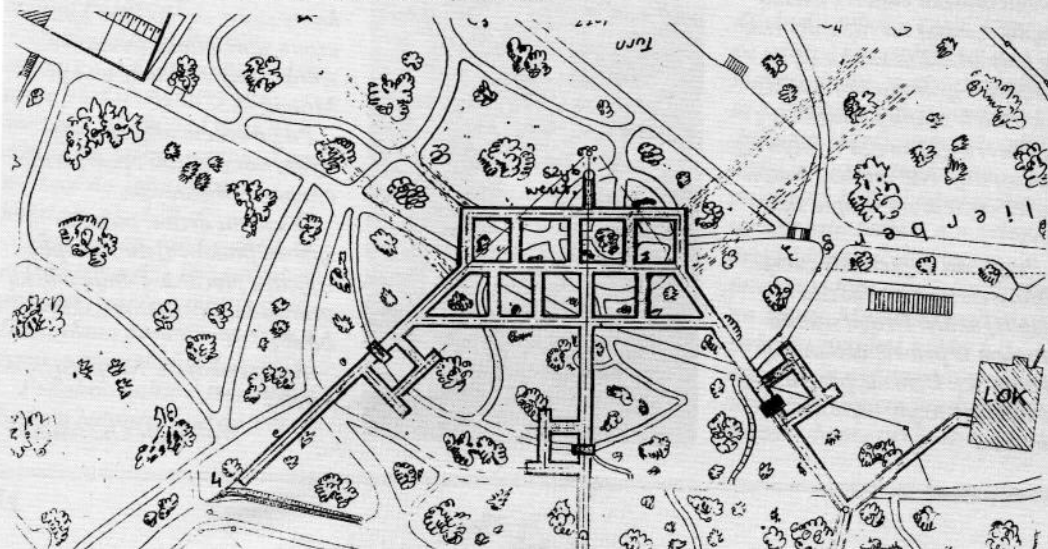
Zespół ten posiada wjazd również licowany kamieniem od strony skrzyżowania ulic Chełmońskiego, Muzealnej i Matejki. Jest wewnętrznie połączony z budynkiem LOK (znajdującym się na Wzgórzu Kościuszki) schodami kręconymi, znajdującymi się w pionowym szybie. Posiada węzeł sanitarny, wodę sieciową, zasilanie energetyczne, łącze telefoniczne oraz system wentylacyjny złożony z pionowych szybów, które odchodzą od części lukowej stropu na powierzchnię.

Po wojnie pełnił różne role; ostatnio był wykorzystywany do przechowywania ryb i przetworów z ryb.

Zespół wyrobisk zaczęto drążyć w lipcu 1944r. z przeznaczeniem na schron przeciwlotniczy dla 2000 osób. Miał być wyposażony w wentylację, kanalizację, wodę z sieci miejskiej, studnię rezerwową, agregat prądotwórczy do zasilania zapasowego, łącza telefoniczne. Według założeń, do linii wyznaczających 9 - metrowy nadkład (Deckuglinie) miały prowadzić trzy obetonowane sztolnie kończące się wartowniami wraz ze śluzami gazowymi. Dalej chodniki schronowe miały mieć obudowę z klocków świerkowych o średnicy 25-30 cm. Docelowa sumaryczna długość korytarzy schronu miała wynosić 575 m, planowana ilość skały do usunięcia 4700 m³, a ilość drewna potrzebnego na wykonanie obudów miała wynieść 690 m³.

Wraz z upływem czasu dokonywano zmian przebiegu korytarzy oraz ich ilości - w stosunku do planów pierwotnych - od symetrycznej formy z trzema wejściami od ulicy Chełmońskiego i centralnym szybem wentylacyjnym wychodzącym na teren parku (koło kortów), poprzez rozbudowę flanki zachodniej, do dużej rozbudowy w kierunku południowo-zachodnim z kilkoma szybami wentylacyjnymi i dodatkowymi wejściami położonymi w górnej części ulicy Mickiewicza. Rozbudowa miała zapewnić schronienie dla 6000 osób.

Plan schronu jako załącznik do założeń ekonomiczno-technicznych budowy z maja 1944r.



SZCZEGÓŁY BUDOWY, ORAZ STAN OBECNY OBIEKTÓW

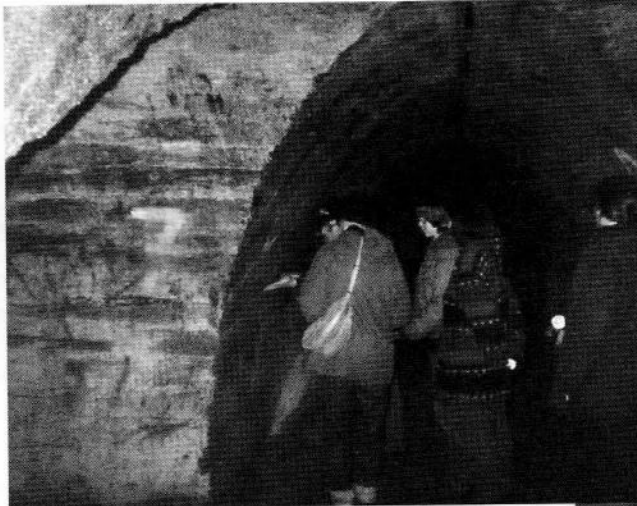
Budowę schronu prowadzono drażąc jednocześnie 3 sztolnie, w różnym zresztą tempie. Według normy DIN dotyczącej szczegółów budowy schronów z tamtego okresu dla skały, z jakiej zbudowane jest bardzo strome od strony ulicy Chełmońskiego Wzgórze Kościuszki (Kavalierberg), sztolnie wejściowe betonowano do miejsca, gdzie nadkład osiągał 9 m (np. dla granitowej skały norma przewidywała 6 m, a dla terenu piaszczystego 15 m - tzw. Deckungslinie). Następnie drażono system wartowni i szluz gazowych oraz dalsze korytarze.

Budowy nie ukończono. Przebito i poszerzono około 75% korytarzy w odniesieniu do pierwotnego planu budowy. Korytarz główny osiągnął docelową długość około 113 m.

Wybetonowano część zaplanowanych wyrobisk niezabronionym słabym betonem. W korytarzu głównym (nr.3) w spągu ułożono kanalizację dla ubikacji i umywalk. W tym korytarzu, również w spągu, ułożono rury doprowadzające wodę, wykonano studzienki rozgałęźno-rewizyjne oraz wykonano wylewkę. Istniejące pozostałości urządzeń znajdujące się w tej sztolni dowodzą, że urządzenia sanitarne były sprawne i wykorzystywane przez budujących obiekt.

Korytarze posiadają oznakowanie z czasów budowy w postaci dużych, białych liter i cyfr.

Ciekawostką jest to, że część obetonowanych korytarzy, znajdujących się pomiędzy wejściem nr 2



Jedna z obetonowanych sztolni pod Wzgórzem Kościuszki pokryta farbą fosforyzującą.

i nr 3 została pokryta fosforyzującą farbą, która do dziś zachowała swoje właściwości - świeci przez około pół godziny po oświetleniu jej latarką halogenową.

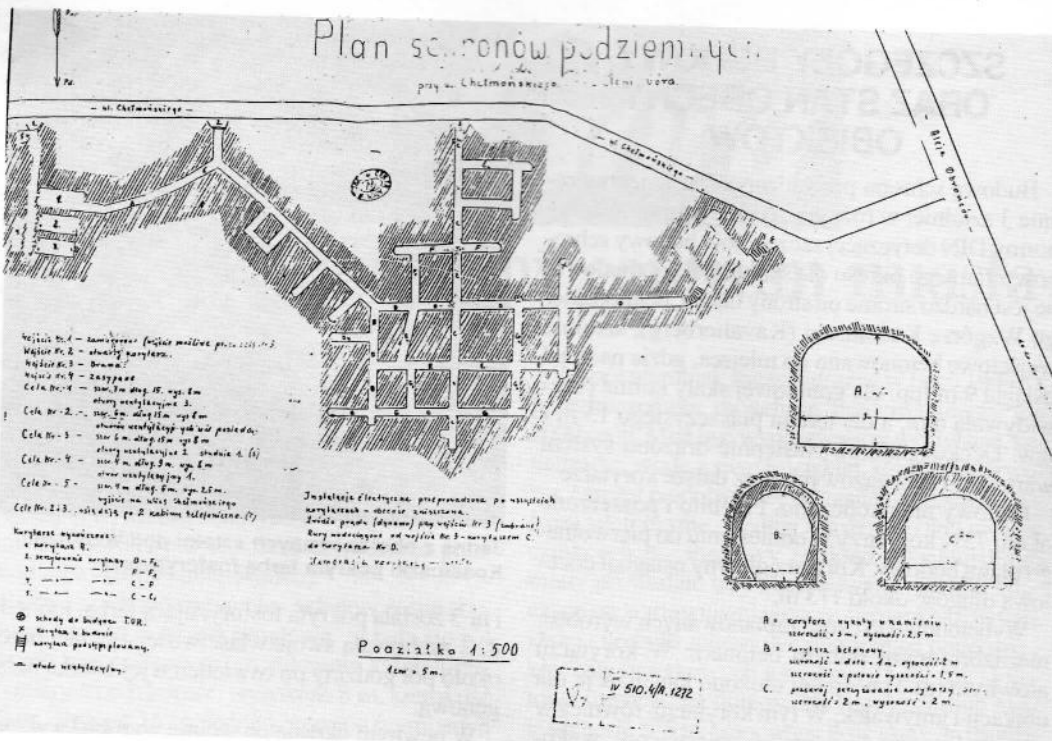
W pewnym okresie po wojnie wyrobiska w ciągu głównym były wykorzystywane na pieczarkarnię. Zachowały się resztki urządzeń, m.in. parownik, rury doprowadzające parę, wsporniki półek. Do przegradzania pomieszczeń użyto rozbiórkowych materiałów oraz płyt nagrobnych z pobliskiego cmentarza (w tym powojennych, polskich, co widać na załączonym zdjęciu).

Obecnie wyrobiska są dostępne poprzez wejście nr. 2 oraz, z pewnym trudem, poprzez piwnice połączone poterną z wyrobiskami w okolicy tego wejścia. Poterna w połowie swej długości przegrodzona jest zamurowaniem z cegły, z wybitym, szerokim na około 40 cm owalnym otworem.

Do ciężkich prac fizycznych, prowadzonych w systemie dwuzmianowym, wykorzystywano jeńców radzieckich z komand znajdujących się na terenie fabryki papieru w Dąbrownicy oraz z Malinika (obecnie część Cieplic - dawniej Herischdorf). Prace z ramienia magistratu prowadził majster, który zatrudniał prywatne firmy budowlane, elektryczne, hydrauliczne itd. W preliminarzu kosztów miasto miało przeznaczyć na budowę tego schronu w IV kwartale 1944r. kwotę 175 tysięcy marek na zakup 9 t stali, 30 m³ drewna, 150 t cementu, 4000 szt. cegieł oraz na zapłatę rachunków powykonawczych częściowych, wynikających z zawartych umów z wykonawcami robót (dla porównania kwota planowana w wydatkach na poniesienie kosztów



Płyta nagrobna wykorzystana do postawienia ścianki działowej w urządzonej w wyrobiskach pieczarkarni.



Rysunek inwentaryzacyjny wyrobisk i piwnic wykonany 9.10.46r. przez por. Waszyrowskiego

związanych z budową schronu przy dworcu kolejowym była planowana na poziomie 120 tysięcy marek, przy ulicy Ptasiej - 80 tysięcy marek, na trzy schrony zlokalizowane przy wylocie drogi w kierunku Zgorzelca - 60 tysięcy marek, przy szpitalu na ulicy Żeromskiego - 120 tysięcy marek; wszystko w odniesieniu tylko do IV kwartału 1944r.).

Wiosną br. zasypano wejście nr 3 oraz szyb wentylacyjny (2m x 2m). Pojawiła się duża wilgotność w znacznej części korytarzy. Również od dłuższego czasu większość szybów wentylacyjnych wykonanych w piwnicach jest zamknięta płytami, deskami lub zasypana. Doprowadziło to do kondensacji pary, co przy jednoczesnym braku możliwości osuszenia mikroprzecieków wywołało miejscami silną erozję kamienia i zaprawy.

Pierwszą inwentaryzację piwnic i wyrobisk wykonał 9 października 1946r. por. Waszyrowski. Stan obecny różni się od stanu z 1946r. tym, że wejście nr 4 jest zasypane od strony ulicy, natomiast od środka prowadzący do niego korytarz oznaczony literą D jest zawalony w odległości kilku metrów od ostatniego skrzyżowania (nieznani „górnicy” usiłują go przekopać, drążąc środkiem wąskie, nieszalowane przejście).

W czasie zbierania materiałów autor odnalazł dokumenty dotyczące budowy innych schronów i ukryć w Jeleniej Górze, Cieplicach, Kowarach, Gryfowie Śl. itd. Wizja lokalna w terenie pozwoliła na odnalezienie tylko 3/4 ilości obiektów pomimo dysponowania danymi dotyczącymi lokalizacji oraz stanu zaawansowania robót.

(anso)

Tłumacz języka angielskiego

Instrukcji wykrywaczy metali oraz tekstów o poszukiwaniu skarbów

Jan Bielecki

ul. Mazowiecka, 78-600 Wałcz, tel./fax 067-258-29-80

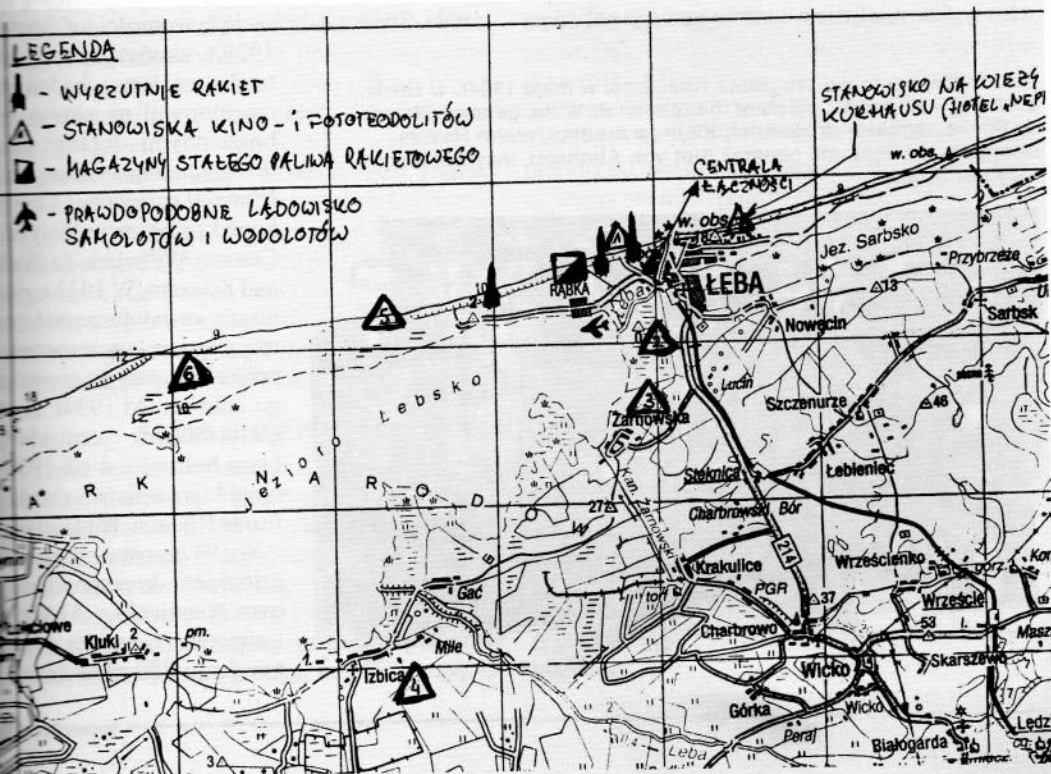
przebywający w Lebie
 ryści, wybierając się
 a ruchome wydmy
 uszą przejść obok
 obiektu, który
 niemniczo nazywany
 st „wyrzutnią”.
 a licznych tablicach
 formacyjnych
 w folderach przeczytać
 ożna, że w Lebie
 znajdowały się hitlerowskie
 wyrzutnie rakiet V2.
 jest to nieprawdą,
 ponieważ o ile w pobliżu
 Leby istniał poligon
 doświadczalny, z którego
 ostrzeliwano rakiety,
 to nigdy nie prowadzono
 żadnych prób z
 rakietami V2. Największym
 niemieckim poligonem
 rakietowym było Peenemünde
 na wyspie Uznam.
 tam w zasadzie odbywały się
 wszelkie prace doświadczalne
 związane z projektami V1 i V2.

Klein Peenemünde

Stacja doświadczalna Leba

Nowe potrzeby

U progu II wojny światowej, w nowoczesnych
 działaniach wojennych, jakie niosły nowe czasy
 i zmieniająca się taktyka na polu walki, niemiecki
 sprzęt wojenny okazał się przestarzały. Stalowe
 olbrzymy artylerii ciężkiej, czyli działa kole-
 lejowe K3, K5 i K12 oraz ciężkie haubice Thor
 i haubice kolejowe Dora okazały się zupełnie



nieprzydatne w nowoczesnych działaniach wojennych, które rozgrywały się na dużych przestrzeniach. Niemcom potrzebna była artyleria do rozbijania skoncentrowanych wojsk na odległość co najmniej 100 km. Braki w nowoczesnej broni rażenia oraz podjęte z opóźnieniem w latach 1936-39 prace konstrukcyjne nad amunicją lotniczą do samolotów stały się dla Luftwaffe głównym celem. Zadanie to powierzono konsernowi Rheinmettal Börsig.

W ten sposób, w nowym warsztacie naprawy taboru kolejowego w Berlinie Marienfelde, powstał zakład konstrukcyjny amunicji i rakiet dla potrzeb Luftwaffe. Jego główna część wyposażona została w maszyny o dużej wydajności produkcyjnej, natomiast inne części wykorzystywane były do produkcji serii zerowych ciężkiej amunicji lotniczej. Jednakże baza konstrukcyjna Marienfelde mogła tylko wtedy wykonać postawione jej zadanie, kiedy wykonywane byłyby jednocześnie niezbędne próby. Były one przeprowadzane na poligonie w Unterlüss, miejscowości leżącej mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Berlinem a Hamburgiem lub na stacji doświadczalnej Luftwaffe w Rechlin. Poligon w Unterlüss był miejscem korzystnym z powodu bezpośredniego położenia w pobliżu lotniska w Fassberg. Kiedy jednak wraz z wybuchem wojny poligon przekształcił się w miejsce ogromnej ilości prób i badań broni artyleryjskiej, projekty firmy Rheinmettal Börsig musiały długo czekać. Poza tym odległość okazała się niewystarczająca, zwłaszcza dla projektów raketowych. Trzeba było więc szukać miejsca na budowę nowego poligonu.

Fot. 1: Kierownictwo programu Rheinbota w maju 1944r. w Łebie: od lewej – Huppertz, adiutant, hauptman dr Wille, generał Weise, dr Fricke, dyrektor dr Heinrich Klein (w środku), major Havras, oberleutnant Schmidt, generał Alot von Abdheim, inżynier Motz, inżynier Strauss.



Stacja doświadczalna Łeba

Wybrzeże Morza Północnego, będące w zasięgu alianckich bombowców nie wchodziło w rachubę. Lokalizacji szukano więc nad Bałtykiem. Nie było to zresztą łatwe, gdyż cały pas wybrzeża od Zatok Lubeckiej aż po Mierzeję Kurońską zajęty był przez inne projekty militarne. Istniały już stacje doświadczalne Peenemünde Wschód i Zachód, strzelnica przeciwlotnicza Wustrow, strzelnica wojskowa Rügenwalde, a Gdynia i Gdańsk nie wchodziły w grę. Natomiast dalej na wschód osiadła niemiecka marynarka wojenna. Wybór padł na Łebę jako miejsce stosunkowo nieznacznie zaludnione i przeznaczone dla tych, którzy znajdowali tu spokój i wypoczynek w samotności, nie zaś poszukujących luksusu w nowoczesnych kąpieliskach nadbałtyckich. Poza tym nie było w zasadzie na wybrzeżu innego miejsca odpowiadającego wymaganiom.

Szefem budowy, a później poligonu został inżynier Heinrich Klein, kierownik wydziału badawczo-rozwojowego Rheinmettal Börsig. Jest to bardzo interesująca postać, warto więc zająć się nią nieco bliżej. Urodził się 2 czerwca 1901 roku w Bonn w wielodzietnej rodzinie handlarza rybami. W 1920r. zdał maturę i rozpoczął studia na politechnice w Aachen. W kwietniu 1924r. złożył egzamin dyplomowy. Z powodu braku innej pracy zatrudniony został w firmie Rheinmettal Börsig w Düsseldorfie, gdzie trafił do działu konstrukcyjnego broni marynarki wojennej. W latach 1925-32 zajmował się badaniami nad luźną rurą rdzeniową lufy dział. Stworzył definicję żywotności luf dział. W

1929 r. ukończył pracę doktorską na temat badań nad ciągnionymi na zimno grubościennymi lufami dział, uwzględniające zmiany właściwości surowców. Opublikował tę pracę w Instytucie Cesarza Wilhelma do Badań nad Żelazem. W 1933 r. przypisany został do zespołu zajmującego się konstruowaniem przyszłościowej broni ciężkiego kalibru. Od 1934r. został kierownikiem centralnego biura balistyki, a od 1936 r. objął kierownictwo działu w firmie Rheinmettal Börsig.

W 1937r. został mianowany członkiem korespondencyjnym Niemieckiej Akademii Lotnictwa (Deutsche Akademie der Luftfahrtforschung), a

od marca 1942r., został jej honorowym członkiem. Na początku roku 1940, jako jeden z czternastu w historii odznaczenia, otrzymał medal Lilienthala, który przyznano mu za zasługi w tworzeniu nowoczesnej broni lotniczej. W październiku 1944r. mianowano go pełnomocnikiem w Radzie Ośrodka Badawczego Rzeszy do spraw Broni (Reichforschungsrat für das Waffenwesen). Heinrich Klein był twórcą warsztatu konstrukcyjnego w Düsseldorfie w 1936r., budowniczym zakładu konstrukcyjnego broni lotniczej w Berlinie-Marienfelde w 1940r. oraz w 1941 zbudował i kierował stacją doświadczalną Łeba. Był twórcą wielostopniowej rakiety balistycznej dalekiego zasięgu o napędzie prochowym na paliwo stałe.

Po zakończeniu II wojny światowej, w styczniu 1950r. wraz z grupą innych konstruktorów wyjechał do Hiszpanii, gdzie został profesorem. Do 1954r. kształcił studentów i zaznajamiał ich z podstawami konstruowania broni. W latach 1960-70 po powrocie do Niemiec, pracował dla Bundeswehry.

Łebski poligon zbudowano w ścisłej tajemnicy na mierzei pomiędzy Bałtykiem a jeziorem Łebsko, około 2 km od Łeby. Choć wśród mieszkańców miasta krążyły opowieści o

tajemniczych budowlach i urzędzeniach, to nikt o tym tak na pewno nie wiedział. Początkowo w stacji doświadczalnej Łeba zakładano tylko próby z amunicją lotniczą, w formie rakiet. Wchodziła ona w skład programu „Y”, a tory jej zrzutów miały być mierzone za pomocą kino- i fototeodolitów. Jednak w czasie budowy tej stacji Ministerstwo Lotnictwa Rzeszy (Reichsluftfahrtministerium) narzuciło swoje projekty. Chodziło w nich przede wszystkim o skonstruowanie dużych rakiet pokładowych typu R-50 i R-100, które zamontowane pod skrzydłami samolotów przeznaczone byłyby do niszczenia zwartych nieprzyjacielskich formacji lotniczych.

Tajne projekty

W Łebie przeprowadzano doświadczenia z różną amunicją lotniczą. Już wcześniej, bo w 1940 roku teren jeziora Łebsko wykorzystywany był jako poligon dla stacjonujących w Słupsku bombowców. Testowano tu różnego typu bomby lotnicze. Wśród nich tzw. bomby rykoszetowe (Rollbombe) służące do niszczenia np. tam i zapór wodnych. Były one beczką prochu, która uderzając o

powierzchnię wody odbijała się po jej tafli, skacząc aż do utraty prędkości na odległość 500-600 metrów. Później beczkę, jako formę niedoskonałą zmieniono w kulę, która nie była znoszona przez fale. Był to projekt o kryptonimie „Gerät Kurt”, w którym bomba docelowo miała osiągać odległość 1000 metrów. W trakcie prac konstruktorzy wpadli na pomysł, aby kulę zastąpić torpedą. Narodził się więc i został wprowadzony w życie projekt „Gerät Kurt 2000”.

Stacja doświadczalna Łeba była idealnym miejscem do przeprowadzania projektów z zakładów Marienfelde. Odległość Łeby od Berlina wynosi około 450 km. Docierano tu nocą jadąc przez



Fot. 2 - Budowa drogi do wyrzutni nr 1.

Szczecin, Koszalin, Słupsk i Lębork. Z Lęborka jechano jeszcze około 30 km pociągiem osobowym w kierunku północnym. Co ciekawe, ten szlak kolejowy nie został przez całą wojnę tknięty przez alianckie naloty. Miejsce to było całkowicie bezpieczne od nalotów wroga. Zresztą alianci do końca wojny nie mieli pojęcia o istniejącym tu poligonie. Odosobnione położenie Łeby sprawiło, że inżynierowie poświęcili się wyłącznie pracy. Najbliższe lotnisko było odległe o 80 km w linii prostej i znajdowało się w Słupsku. Dawało to duże możliwości przeprowadzania prób, a zbudowane w pobliżu poligonu lotnisko (prawdopodobnie w pobliżu miejscowości Rąbka) spełniało wszystkie potrzebne warunki. Służyło ono do przygotowywania samolotów do prób, jak również jako lądowisko wodolotów. Sytuacja taka sprawiła, że do Łeby przeniesiono większość projektów konstrukcyjnych z zakładów Marienfelde. Przeniesiono tu także niektóre badania z Peenemünde. Szczególne znaczenie uzyskała Łeba w momencie gdy została wyznaczona do przeprowadzania prób z własnymi raketami.

Na duńskiej wyspie Bornholm znajdowała się baza niemieckiej marynarki wojennej. Wyspa oddalona było od Łeby o 170 km, tym samym spełniała warunki do przeprowadzania startów rakiet dalekiego zasięgu, które można było z niej obserwować. Stacja doświadczalna w Łebie była coraz bardziej rozbudowywana. Obok wyrzutni zbudowano ogromnych rozmiarów zbiorniki na paliwo. Utworzono szereg punktów pomiarowych i stacjonarnych stanowisk kontrolnych. Obiekt był dobrze zamaskowany wśród sosnowego lasu. W swoim czasie nazwano Łebę mianem Klein Peenemünde (Mała Peenemünde), gdyż pomyślana była jako rezerwa dla stacji Peenemünde-Wschód na wypadek nalotów. W listopadzie 1943r. po straszliwym nalocie na Peenemünde, rozważano nawet pomysł przeniesienia do Łeby całego programu badawczego. Nie doszło jednak do tego, z obawy przed nieprzyjacielskimi samolotami, które docierały aż po Gdańsk i Królewiec.

„Rheinbote” (Posłaniec Renu)

W maju 1941r. opracowano pierwsze zamysły konstrukcyjne rakiety wielostopniowej dalekiego zasięgu. Projekt ten otrzymał nazwę Rh Z 61, która oznaczała: Rheinmettal Börsig, projekt Z - rakietą dalekiego rażenia o maksymalnym zasięgu 160 km. Do realizacji programu przystąpiono w listopa-

w latach następnych nawet kilka razy dziennie, łebianie przyzwyczaili się do niego. Widziano wówczas również inną zagadkową rzecz. Mianowicie kiedy ognista kula osiągała pewną wysokość powstawała z niej druga i dalej następna. O wszystkich znalezionych częściach spadających z nieba w okolicy ludność musiała meldować. Były one natychmiast transportowane pod eskortą na teren poligonu.

Rakietą dalekiego zasięgu Rh Z 61 została w połowie 1942r. wciągnięta do programu broni V. Program ten obejmował: V1 - Kirschkem, samolot bezzałogowy; V2 - rakiety A4, zdalnie sterowaną broń raketową dalekiego zasięgu; V3 - Tausendfüßler - wysokociśnieniowe działo dalekiego zasięgu; V4 - Rheinbote - rakiet balistyczna dalekiego zasięgu; V5 - Peenemünde - dalekonośny pocisk brzechwowy lub „K5 glatte Rohre”; V6 - Langer Schwarzer Gustav - armata kolejowa, przebudowana z armaty Dora. Broń typu V1, V2 miała zasięg 250 km, a przewidywana donośność broni V3-V6 wynosiła 160 km. Była to odległość wybrzeża Francji od Londynu, który wódz Rzeszy chciał bezkarnie ostrzeliwać przez Kanał La Manche. Szczególnym uznaniem Hitlera cieszyły się bronie V3, V5 i V6. Nie zostały one jednak nigdy użyte.

W biurach konstrukcyjnych w Marienfelde powstawały, a na poligonie w Łebie były testowane coraz to nowe rakiety doświadczalne. Cały program, który w efekcie do-



Fot. 3 - Konstrukcja mostu do stanowiska obserwacyjnego nr 3.

dzie, wystrzeliwując z małej wyrzutni prowizorycznego stanowiska ogniowego kilka małych rakiet ze stabilizatorami brzechwowymi. Tor ich lotu rejestrowano za pomocą kinoteodolitów. Po wypaleniu się, rakiety tonęły w Bałtyku. Wielkie było zdziwienie mieszkańców Łeby kiedy latem 1942 roku usłyszeli ogromny huk i ujrzeli po raz pierwszy ognistą kulę, która z dużą prędkością wznosiła się ku niebu. Kiedy to zjawisko pojawiało się coraz częściej,

rakietą trzystopniową (lot stabilny, odłączanie stopni niezadawalające); Rh Z V12 - rakiet trzystopniowa (próby zadawalające, użycie fototeodolitów do zapalnika czasowego); Rh Z V14 - rakiet trzystopniowa (próby zadawalające); Rh Z V18 - rakiet trzystopniowa jak model 12 ze zmienionymi płacami sterującymi (próby niezadawalające); Rh Z V25 - pierwsza rakiet czterostopniowa (próby zadawalające); Rh Z 61/2 - rakiet czterostopniowa



Fot. 4 - Teodolit używany do obserwacji startów rakiet.

(kłopoty z konstrukcją stateczników); Rh Z 61/9 - rakietą czterostopniową (próby całkowicie zadowalające).

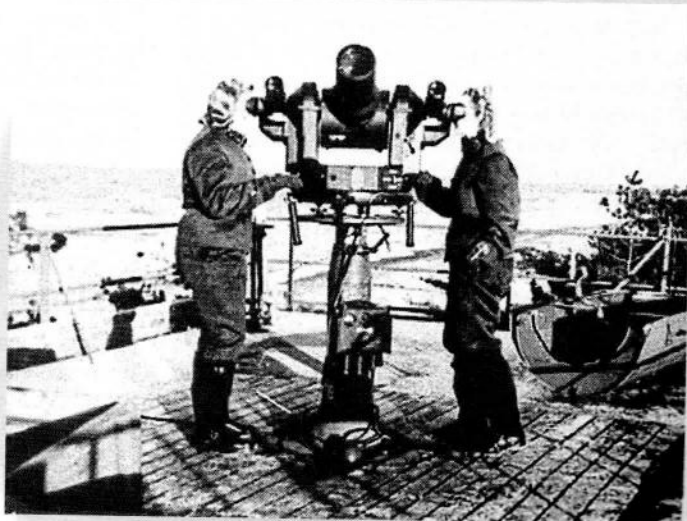
W kwietniu 1943r. w Łebie wylądował samolot specjalny. Szefa grupy urzędu konstrukcyjnego, generała Schneidera, szefa grupy urzędu inspekcyjnego, generała Hüthera i podpułkownika Tröllera, powitało kierownictwo poligonu z dyrektorem Heinrichem Kleinem na czele. W kilka godzin później odbył się start pierwszych trzech rakiet „Rheinbote”. Wystrzelono je z 3,5 metrowej wyrzutni służącej do przeprowadzania prób z raketami przeciwlotniczymi „Feuerlilie”. Rakiety „Rheinbote” przeleciały nad zachodnią częścią Bałtyku w kierunku północno-zachodnim. Jedynie wąskiemu gronu współpracowników grupy Z wiadomo było, że tylko jedna z trzech wystrzelonych rakiet dotarła do wyspy Bornholm. Demonstracja wypadła imponująco. Generałowie zgodzili się, że Niemcy weszły w posiadanie drugiej po V2, niezniszczalnej rakiety dalekiego zasięgu. Produkcja seryjna tych rakiet nie była jednak prosta, gdyż brakowało materiałów. Kontyngent na 20 rakiet zobowiązał się załatwić ppłk Tröller. Dostarczono je jednak dopiero po

dziesięciu miesiącach, na początku 1944r., a i wtedy rury miały inną średnicę niż planowane.

Wkrótce nadzór nad nowymi broniąmi przejął główny urząd dowodzenia SS. Tröller otrzymał pełnomocnictwo na przydział kontyngentów materiałowych na 200 rakiet. Rozwiązano też 705 wydział artylerii wojsk lądowych, powołano nowy 709 wydział, przygotowujący rakiety „Rheinbote”. Wciągnięto go do procesu produkcyjnego rakiety w zakładach Marienfelde. W Łebie natomiast rozpoczęto szkolenie oficerów. Na początku października 1944r. pojawiły się pierwsze rakiety „Rheinbote” z tej serii produkcyjnej.

15 listopada 1944r. na poligonie w Łebie panowała bardzo napięta atmosfera. Tego dnia zawitali tu ważni goście: generał Dornberger, generał Hüther, dr Kammler i cała masa ekspertów z urzędu broni wojsk lądowych oraz ich dowództwo. Około godziny 10 nastąpiły po sobie, w 15 minutowych odstępach, cztery starty rakiet. Obserwowane były z wyspy Bornholm. Średnia odległość osiągnięta przez rakiety wahała się od 155 do 157 km. Całość prezentacji uznano za udaną. Przed świętami Bożego Narodzenia z poligonu V-2 w Borach Tucholskich wystrzelono 20 rakiet „Rheinbote”. Testy odbywały się razem z próbami rakiet V2. Strzelano na odległość 230 km. Istnieją przypuszczenia, że rakiet „Rheinbote” użyto przeciwko Rosjanom. W ich głowicach zamiast ładunku wybuchowego znajdowały się pomiski ze sprężonym powietrzem. Ich użycie mogło się okazać makabryczne w skutkach; nie ma jednak żadnego potwierdzenia tych faktów ze strony Rosjan. Nie ma zresztą nawet jakiegokolwiek uwagi na temat użycia tych rakiet na froncie wschodnim.

Fot. 5 - Obsługę poligonu stanowiły także kobiety: panny Petri i Olbrich podczas obsługi kinoteodolitu.



Pomimo, że próby dokładności celowania nie były zakończone, to na rozkaz Hitlera firma Rheinmettal musiała na początku grudnia 1944r. rozpocząć strzelanie do tarcz ćwiczebnych. Próby te wypadły niezbyt zadawalająco, lecz rozkazano, by użyć tych rakiet na froncie. Drugi przypadek użycia rakiet „Rheinbote”, tym razem potwierdzony, to atak na port w Antwerpii. Było to w Wigilię 1944r. Odpalono wtedy dwieście rakiet z lasu pod miejscowością Nunspeet w Holandii. W południe oddano pierwszą salwę złożoną z 24 rakiet, później startowały następne. Odległość pomiędzy Nunspeet a Antwerpią wynosiła w linii prostej 165 km. Obliczono, że kąt strzelania musi wynieść 64 st. lecz okazało się, że rakiety przy takim nachyleniu osiągnęły odległość 218,5 km! Poleciały więc o 53,5 km za daleko i spadły w rejonie miejscowości Gent.



Fot. 6 - Widok na stanowisko dowodzenia nr 1.

Jednym z problemów, którego nie udało się do końca rozwiązać na poligonie w Łebie, to użycie przebudowanej podstawy działa przeciwlotniczego 41 kalibru 88 mm, jako wyrzutni dla rakiet „Rheinbote”. Wyrzutnia w tej formie byłaby pełną, nowoczesną konstrukcją rakiętową. Jej znaczenie doceniono zresztą dopiero po zakończeniu wojny. Do startów rakiet „Rheinbote” używano transportera i podnośnika broni V2, czyli tzw. wozu Meillera (Meillerwagen). Ze względów konstrukcyjnych nie spełniał on wymagań stawianych przez rakieta balistyczną. Rakietę, startując pod kątem obciążała prowadnicę i podstawę wyrzutni, co powodowało zbyt duży rozrzut.

Rakietę „Rheinbote”, zwana również „latającym ołówkiem”, spełniała najwyższe normy balistyczne. Osiągała dalsze odległości, niż przewidywały to

plany specjalistów. Stała się ona stylizowanym pojęciem rakiety pocztowej, do badań stratosfery, o jakiej marzyli naukowcy podczas I wojny światowej. Rakietę stanowiła rozwiązanie, którego prostota zadziwiła każdego specjalistę. Mogła zabrać ze sobą taki sam ciężar jak V1 i V2. Osiągała, po spełnieniu kilku warunków, odległość 250 km. Jej ostateczna wersja „Rheinbote III” ważyła 8 ton i miała długość 15 metrów. Stanowiła niesłychanie wszechstronne rozwiązanie w broni typu V. Nie ma pewnych potwierdzeń, ale z zapisków osób zaangażowanych w projekt może wynikać, że rakietę ta była brana pod uwagę jako nośnik broni nuklearnej, w badaniach nad którą Niemcy byli dość poważnie zaangażowani. Zabrakło czasu.

„Rheintochter” (Córy Renu)

Od listopada 1941 roku wobec różnych niekorzystnych doświadczeń na obydwu frontach, a także wobec zagrożenia bombardowaniami własnych miast, Niemcy stanęły przed koniecznością opracowania skutecznej broni przeciwlotniczej. Stosowane dotychczas działa nie były w stanie sprostać wymaganiom. Z badań wynikało, że do tego, aby zestrzelić jeden nieprzyjacielski samolot potrzeba było wystrzelenia aż 5 tys. pocisków! Dodatkowym problemem było to, że alianci coraz częściej latali na wysokości 10 tys. metrów, byli więc nieosiągalni dla niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Należało więc szukać nowych rozwiązań. Firma Rheinmettal Börsig rozpoczęła prace nad skonstruowaniem rakiety przeciwlotniczej naprowadzanej na cel za pomocą radiolokacji i wiązki promieni. Projekt ten opatrzony został symbolem F-P-1, co oznaczało rakieta przeciwlotniczą o napędzie prochowym, model 1. Rakiety te nazwano „Rheintochter” (Córy Renu). W przyszłości miały powstrzymać alianckie naloty, były one zdalnie sterowane z ziemi radiem.

W czasie II wojny światowej niemieccy konstruktorzy pracowali nad czterema raketami przeciwlotniczymi. Były to: rakiety o płacie krzyżowym „Wasserfall”, produkowane przez zakłady H.V.A. w Peenemünde - ich ciężar wynosił 3500 kg, długość 7,8 m, prędkość 660 m/s, 150 kg ładunku i zasięgu 30 km; rakiety o płacie płaskim „Enzian”, produkowane przez zakłady Messerschmita w Oberammergau - o ciężarze 1980 kg, długości 3,5 m, pułapie 13.500 m, 150 kg ładunku, brak danych o prędkości; rakietę o płacie krzyżowym „Rheintochter”, produkowana przez firmę Rheinmettal Börsig AG w Marienfelde - o ciężarze 1250 kg, długości 5,4 m, prędkości 300 m/s, pułapie 18 000 m i 150 kg ładunku wybuchowego; rakietę o płacie płaskim „Schmetterling”, produkowana przez zakłady Henschel w Berlinie - o wadze 450 kg, długości 3,75 m,

prędkości 265 m/s, pułapie 15000 m i 40 kg ładunku wybuchowego. Oprócz tych czterech projektów istniał jeszcze jeden, pod nazwą „Feuerfalle”.

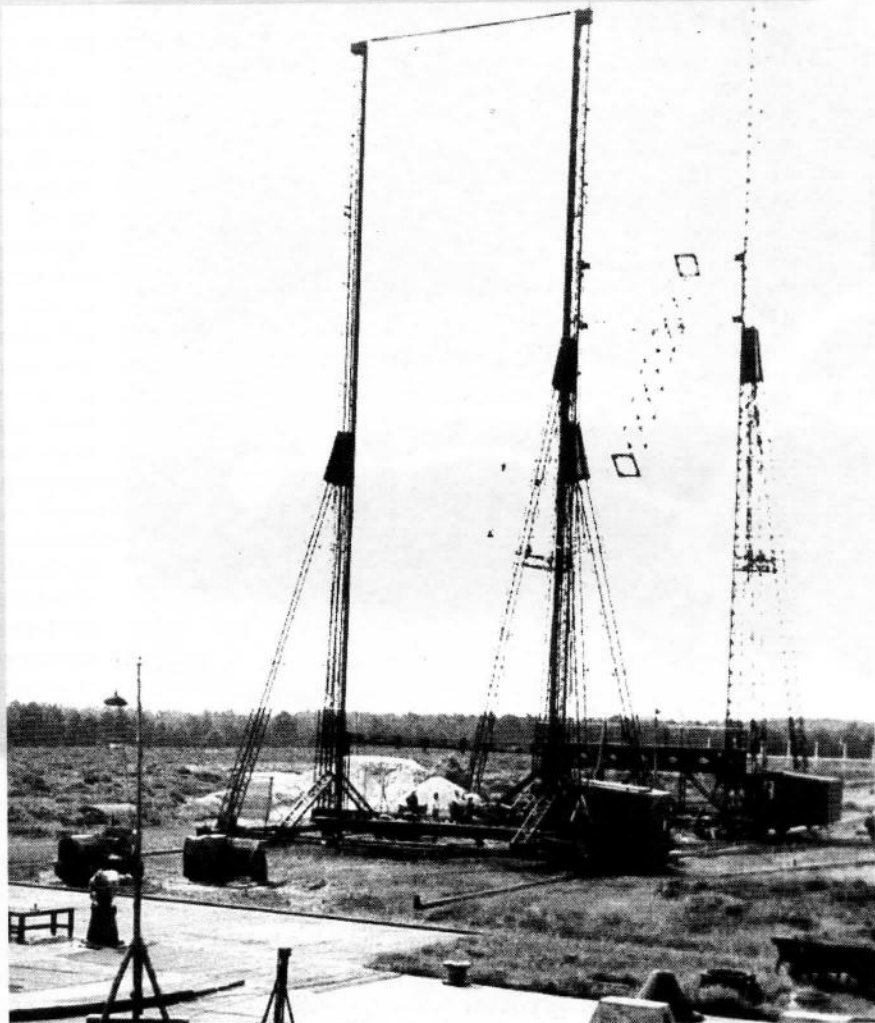
Jednak dla Luftwaffe sprawą niecierpiącą zwłoki była budowa rakiety „Rheintochter”. Ponieważ w 1943 roku Berlin stał się głównym celem bombardowań aliantów, zdecydowano się na przeniesienie projektu rakiety do Łeby. Kierownictwo nad nim objął dr Vüllers. Jesienią 1944r. wprowadzono radiowe naprowadzanie rakiety na cel za pomocą systemu zdalnego naprowadzania „Rüse” skonstruowanego w firmie „Telefunken”, a wyprodukowanego w Łebie. W listopadzie 1944r. do Łeby przyjechał generał Weise, który zamierzał przeprowadzić kontrolę stopnia zaawansowania prac konstrukcyjnych nad rakieta. Wziął też udział w jednej z pierwszych prób startowych.

Kierownictwo przedstawiło mu również projekty dotyczące nowego modelu F-P-3 oraz wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Nowa rakietka była lżejsza o 200 kg, mogła więc spełnić korzystniejsze warunki.

W połowie 1944r. projekt „Cór Renu” był już na ukończeniu. Brak jest jednak danych zarówno o ich użyciu, jak i powodu, dla którego dalszych prac zaniechano. Przypuszczalnie stało się tak dlatego, że w 1944r. ze względu na coraz bardziej kulejącą gospodarkę III Rzeszy priorytet miały wyłącznie projekty rokujące powodzenie, lub te, które Hitler uważał za znaczące.

Prace von Brauna

Największą tajemnicą łebskiego poligonu było jednak coś innego. Mianowicie działania i konstrukcje Wernera von Brauna, który bardzo długo przebywał na poligonie w Łebie. W odległości oko-



Fot 7. - Rampa startowa dla rakiet Rheintochter.

ło kilometra na zachód od stanowiska nr 1, na ukrytej w lesie ogromnej betonowej płycie znajdowała się pomalowana na czerwono podziemna lufa. Jej długość oceniano na 23 m, a średnicę na 1,8 metra. Grubość ścian lufy wynosiła 20 cm, a jej wylot skierowany był na zachód. W pozycji poziomej manewry lufy były bardzo ograniczone i wynosiły zaledwie kilka stopni. Wewnątrz ogromnego betonowego bunkra mieściły się pod ziemią pomieszczenia dla załogi i warsztaty. Miejsce to było otoczone wysokim płotem i bardzo silnie strzeżone. Dostęp do tego miejsca z 250-osobowej załogi poligonu mieli wyłącznie zatrudnieni przy tym projekcie, który otoczony był najściślejszą tajemnicą. Pobyt w 1944r. w Łebie Wernera von Brauna, dla którego zamontowano w jednym z dolnych pomieszczeń stanowiska nr 1 osobistą instalację radiową dużej mocy, pozwala przypuszczać, że lufa miała związek z projektem raketowym „A-9” lub „A-



Fot. 8 - Widok z lotu ptaka na stanowisko Nr 1; w prawym górnym rogu widoczne odgałęzienie do tajemniczej polany z rurą von Brauna.

10°(?). W bezpośrednim sąsiedztwie stanowiska nr 1 znajdował się bardzo wysoki maszt z nietypowymi antenami. Werner von Braun nie zwracał prawie wcale uwagi na starty rakiet „Rheintochter” i „Rheinbote”. O zainteresowaniu projektem von Brauna świadczyć może fakt, że poligon odwiedzał Herman Göring. Niektórzy twierdzą, że prawdopodobnie tu właśnie planowano atak raketowy na... Nowy Jork!

30 listopada 1944r. niemiecki U-boot numer 1230 wysadził na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych kilku mężczyzn. Mieli oni za zadanie zainstalować na amerykańskim wybrzeżu urządzenia do naprowadzania na cele niemieckich rakiet dalekiego zasięgu. Rakiety te, wypełnione 70 tonami paliwa, miały przenieść dwutonowe ładunki na 5 tys. kilometrów w 35 minut. Ta fantastyczna misja nie została nigdy zrealizowana. W styczniu 1945r., kiedy do Łeby zbliżyły się wojska radzieckie, tajemniczą lufę, tak jak większość urządzeń stacji doświadczalnej, wysadzono w powietrze.

Tajemnice Łeby

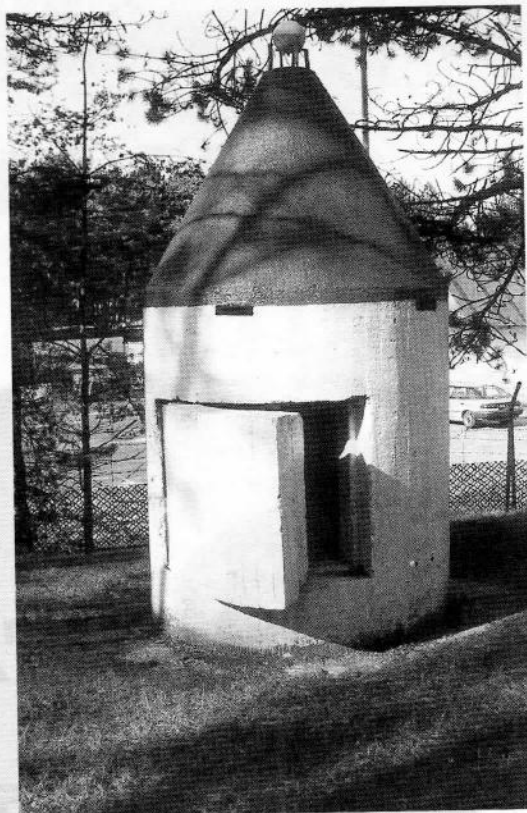
Pewne jest dzisiaj, że najważniejsze badania i próby wielostopniowych rakiet balistycznych i rakiet przeciwlotniczych przeprowadzono właśnie na poligonie w Łebie. Istnieje hipoteza, że poligon nie

był znany aliantom być może dlatego, że zmyliła ich nazwa kojarząca się z Peenemünde. Nie należy jednak nie doceniać niemieckiej sztuki dezinformacji, którą opanowali do perfekcji. Według relacji Manfreda Mantzke'go, byłego pracownika poligonu, w miejscu gdzie znajdowała się po wojnie wyrzutnia rakiet meteorologicznych, u wylotu betonowej drogi z Rąbki do wydmy Łącka Góra (Lonzke) usytuowane było stanowisko przeciwlotnicze (działko 88 mm i poczwórne działko 20 mm). Nigdy nie zostały one jednak użyte. Nie chciano bowiem przyciągać uwagi aliantów i zdradzić miejsca zlokalizowania stacji doświadczanej. Jej istnienie zachowało się w tajemnicy do końca wojny. Peenemünde było zaś w tym czasie bombardowane. Miejsce, gdzie dziś tworzona jest galeria pomyślana jako antywojenne muzeum, określane jest jako „wyrzutnia”. Jeśli tak, to biorąc za prawdziwą relację M. Mantzke'go, że znajdowała się tam bateria przeciwlotnicza, nazwa „wyrzutnia” może pochodzić z czasów

współczesnych, kiedy znajdowała się tam stacja meteorologiczna i wystrzelivano stamtąd także rakiety do badań meteo. Skąd jednak wzięły się tam betonowe bunkry i betonowe kioski obserwacyjne?

W okolicach Łeby pozostało niewiele widocznych śladów hitlerowskiego poligonu. Są jeszcze pozostałości po bunkrach i wyrzutniach oraz innych dziwnych konstrukcjach. W Rąbce wystają z ziemi ruiny po trzech bunkrach. Bliżej Łeby sterczy coś na kształt komina. W samej dzisiejszej Łebie, w pobliżu budynku, gdzie swego czasu znajdowało się Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, istniała ogromna centrala łączności, która miała ponoć połączenie z Wilczym Szańcem. Po wojnie odkopano tam bardzo gruby kabel prowadzący w... kierunku morza! Żyją jeszcze świadkowie, którzy opowiadają, że pod podłogą budynku znajdowały się tunele, a w nich płatanina kabli. Zagadkowe są również nie zinterpretowane jeszcze szczątki betonowych budowli. Te resztki stały się powodem nie zawsze właściwych interpretacji, co do ich przeznaczenia. Z opowiadań naocznych świadków i nielicznych zachowanych zdjęć wynika, że stacja doświadczalna znajdowała się bliżej Łeby na terenie, który jest terenem wojskowym, a więc zamkniętym. Inna teoria mówi, że poligon obejmował teren od samej Łeby po wydmy Łącką i cały obszar jeziora Łebsko.

Chociaż po poligonie pozostało niewiele, to można z całą pewnością założyć, że Niemcy nie zdołali całkowicie zniszczyć swej bazy. Z pewnych relacji wynika, że chociaż sprzęt i urządzenia ewakuowane były z typową niemiecką precyzją i doskonałym planowaniem, to opuszczanie samej bazy czynione było w pośpiechu. Świadkowie mówią, że przed nadejściem Rosjan słyszeli kilka wybuchów innych niż te powstałe przy starcie rakiet. Niewątpliwie więc poligon został wysadzony w powietrze. Czy jednak kilka wybuchów mogło zniszczyć wszystko? Z opisów wynika, że stacja doświadczalna Łeba była ogromna i bardzo rozbudowana. Prawdopodobnie więc wysadzono tylko to, co znajdowało się na powierzchni ziemi. Reszta pozostała nietknięta. Bardzo możliwym jest więc, że łebskie wydmy przykrywają jeszcze niejedną z tajemnic II wojny światowej. Po wojnie dużo mówiło się o tajemniczych tunelach, podziemnych bunkrach, składach i korytarzach. Prawdopodobnie zachowały się one do dziś i czekają na swego odkrywcę. Jakakolwiek penetracja będzie jednak bardzo utrudniona - teren byłego poligonu znajduje się



Fot. 9 - Resztki konstrukcji przypominającej komin – stan obecny.

Fot. 10 - Betonowy kiosk obserwacyjny - stan obecny - tego typu obiektów jest w Łebie więcej.



w Słowińskim Parku Narodowym i na obszarze wojskowym. Bardzo wątpliwe, aby można było uzyskać zezwolenie na poszukiwania.

Należy również zadać sobie pytanie, czy jest czego szukać. Rosjanie po zajęciu Łeby wywieźli w nieznaną wszystkich mieszkańców Rąbki. Nikt z nich już nie powrócił. Teren poligonu był bardzo długo niedostępny dla cywilów. Wojska radzieckie prowadziły tam bardzo intensywne poszukiwania. Dla nich istnienie tu poligonu raketowego było także ogromnym zaskoczeniem. Później tereny wzdłuż brzegu morza zajęły wojska polskie. Nie dopuszczano tam nikogo. Na terenie jednej z wyrzutni zorganizowana została stacja meteorologiczna, gdzie prowadzono próby z raketami meteo „Meteor” 1, 2 i 3. Były to wspaniałe konstrukcje do badań górnych warstw atmosfery, osiągające pułapy powyżej 40 tys. metrów. Co ciekawe, próby z nimi zostały na żądanie Rosjan wstrzymane. Są jednak tacy, którzy wierzą, że pod piaskami Łeby znajdują się ogromne podziemne budowle, których penetracja pozwoliłaby na zgłębienie jednej z najbardziej strzeżonych tajemnic III Rzeszy. Być może mają rację.

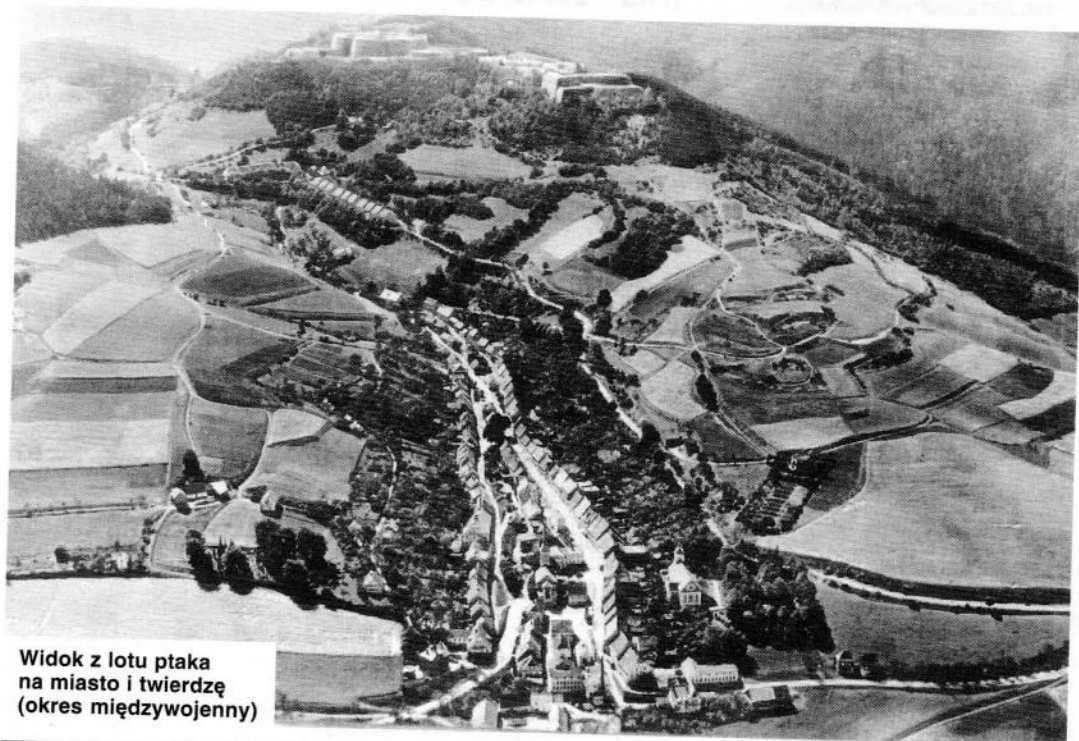
Leszek Kotarski

Na Dolnym Śląsku, niedaleko Ząbkowic Śląskich znajduje się pięknie położona wśród lasów i gór miejscowość, która fascynuje każdego, kto do niej zawita. Wspaniała przyroda, pruska twierdza z XVIII wieku, oraz roztaczające się stąd widoki przyciągają w okolice Srebrnej Góry licznych przyjezdnych. Dzieje tego miasteczka nie należą na pewno do nudnych. Niektóre fragmenty jego przeszłości budzą jednak szczególne zainteresowanie. Tak jest między innymi z okresem II Wojny Światowej, z którym wiążą się pewne tajemnice. Ale od początku.

Pierwsza wzmianka o Srebrnej Górze pochodzi z roku 1331. Miejscowość powstała później, przy czym prawa miejskie otrzymała dopiero w 1536 roku. Początki Srebrnej Góry związane były z górnictwem srebra, którego największe natężenie przypadło na wiek XVI. Upadek wydobywania nastąpił podczas wojny trzydziestoletniej (1618-1648), gdy miasto zostało doszczętnie zniszczone. W późniejszym czasie wielokrotnie podejmowano jeszcze próby poszukiwania cennych kruszców i minerałów, ale ich rezultaty były nikłe. Do dnia dzisiejszego pozostało jedynie kilka rozsianych w okolicy sztolni.

Przebieg trzech wojen śląskich (1740-1763), w wyniku których ziemie te na dwa wieki znalazły się pod panowaniem pruskim a później niemieckim, sprawił, że leżącą koło Srebrnej Góry przełęcz uznano za ważny punkt strategiczny. Król Prus, Fryderyk Wielki postanowił wybudować w tym miejscu potężną fortecę górską. Tak więc w latach

Wojenne losy



Widok z lotu ptaka na miasto i twierdzę (okres międzywojenny)

1765-1777 została wzniesiona według projektu podpułkownika Regelera twierdza, która bez poważniejszych zmian zachowała się do dnia dzisiejszego. W jej wnętrzu mogło się pomieścić 3756 żołnierzy, olbrzymie zapasy amunicji, żywności i opału. Powszechnie uważano, iż twierdzy tej nie sposób zdobyć, utarła się więc na jej określenie nazwa „Śląskiego Gibraltaru”. Warto dodać, że miejscowy Donżon jest największą tego typu budowlą w Europie. Jego mury liczą 30 metrów wysokości, a ich grubość dochodzi do 12 metrów. Donżon jest udostępniony zwiedzającym (zarówno kazamaty jak i wały). Mieści się w nim ekspozycja dział, moździerzy i haubic będących podczas II wojny światowej na wyposażeniu Ludowego Wojska Polskiego.

Tylko raz twierdza srebrnogórska była oblężona, co miało miejsce podczas wojny francusko-pruskiej w 1806-1807 roku. Wojska napoleońskie zajęły miasto, które uległo całkowitemu zniszczeniu.

Srebrnej Góry

Miejscowej twierdzy nie zdołali jednak Francuzi zmusić do poddania. Był to wówczas ostatni punkt oporu pruskiego na Śląsku. Już w 1860 roku władze pruskie zdecydowały się na formalną likwidację twierdzy, choć nastąpiło to ostatecznie dopiero w 1867 roku, gdy rozwiązaniu uległ miejscowy garnizon. Opuszczone obiekty zaczęły niszczeć.

Srebrnogórzanie powstrzymali dewastację twierdzy, która stała się główną atrakcją turystyczną miasteczka. Szybko powstała w Srebrnej Górze cała gama pensjonatów, hoteli, schronisk, gospód i restauracji. Wyznaczano szlaki turystyczne, wydawano przewodniki, a nade wszystko ulepszano komunikację. W 1900 roku powstało połączenie kolejowe z Dzierżoniowem, a w roku 1908 z Ząbkowicami Śląskimi. Od 1902 roku uruchomiona została kolejka do Ścinawki Średniej, która koło Srebrnej Góry pokonywała grzbiet Gór Sowich. Jej trasa biegła głębokimi wązami, wysokimi nasypami i dwoma mostami 30-metrowej wysokości. Pociągi pokonywały duże nachylenie torów dzięki zastosowanej na tym odcinku trzeciej szyny. Był to pierwszy odcinek kolejki zębatej na Śląsku. Kryzys lat trzydziestych doprowadził do rozbiórki jej toro-

wiska, ale masywne mosty jak i cała trasa są jeszcze doskonale zachowane.

Przejęcie władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera przyniosło miastu jedynie drobne zmiany. Naziści postanowili jednak odnowić gruntownie srebrnogórską twierdzę, jako symbol Fryderyka Wielkiego i pomnik bohaterstwa pruskiego. Prace w tym zakresie zostały zapoczątkowane już w 1934 roku. Skupiły się one przede wszystkim na Donżonie, dzięki czemu jego renowacja zakończyła się tuż przed II wojną światową. Jednym z zatrudnionych tu wówczas architektów był Wolfgang Bleyl, który na temat twierdzy srebrnogórskiej napisał w 1938 roku gruntowną monografię architektoniczno-historyczną. Publikacja ta do dnia dzisiejszego stanowi podstawowy zbiór wiadomości na temat twierdzy. Zawiera plany i szkice niemal wszystkich jej fortów i bastionów.

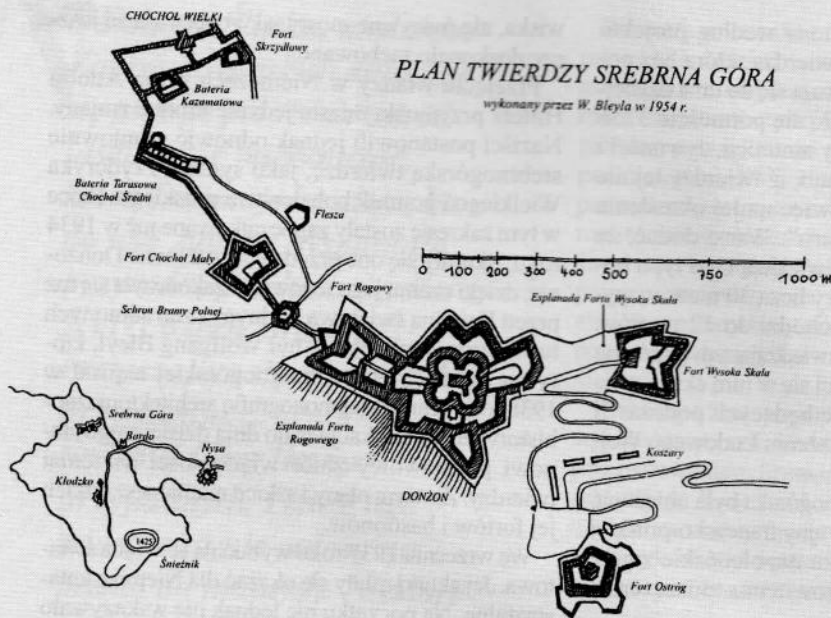
We wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Jej skutki miały się okazać dla Niemiec katastrofalne. Na początku nic jednak nie wskazywało na klęskę III Rzeszy Adolfa Hitlera. Wojna rozpoczęła się dla srebrnogórzan w nocy z 25 na 26 sierpnia 1939 roku. Karty mobilizacyjne otrzymała wówczas duża część miejscowych rezerwistów i poborowych. Większość powołanych do armii srebrnogórzan trafiła do formującego się w pobliżu 183 pułku piechoty. W hotelu „Prinz von Preussen” w Srebrnej Górze mieścił się sztab 3 batalionu tego pułku. Poszczególne kompanie stacjonowały w okolicznych wioskach, a na dworcu kolejowym w Srebrnej Górze zostały wyekwipowane. Wszystkie oddziały opuściły ten rejon późnym wieczorem 30 sierpnia i powędrowały w stronę granicy z Polską.

Obozy jenieckie

W historii miasta pojawiła się wówczas mniej chlubna karta. Miejscowa twierdza została bowiem zamieniona w obóz jeniecki. Zorganizowany w Srebrnej Górze Oflag VIII „b” został przeznaczony dla polskich oficerów wziętych do niewoli podczas wojny we wrześniu 1939 roku. Był to obóz karny o zaostrowym regulaminie i specjalnym systemie nadzoru, stąd też ucieczka z niego miała być niemożliwa. Oflag VIII „b” przeznaczono dla tych jeńców, którzy wykazali się wcześniej zdecydowaną postawą patriotyczną lub podejmowali próby ucieczek ze swych dotychczasowych obozów. Oficjalną datę otwarcia oflagu stanowi dzień 15 grudnia 1939 roku. Na przyjęcie jeńców przygotowywano dwa forty: Ostróg (Górniki) i Wysoka Skąła (Harcerz). Komendantura i kwatery oddziału wartowniczego mieściły się w centrum miasta, w byłym budynku szkolnym. Sami srebrnogórzanie

PLAN TWIERDZY SREBRNA GÓRA

wykonywany przez W. Błęysłę w 1954 r.



mieli wówczas surowy zakaz przebywania na terenie twierdzy i wykonywania jej zdjęć.

Najlepiej znane są losy polskich oficerów przetrzymywanych w Forcie Ostróg. Pierwsza grupa jeńców przybyła tam 15 stycznia 1940 roku. W kolejnych dniach i tygodniach obóz wypełniał się coraz bardziej. Do czerwca 1940 roku przybyło tu łącznie 99 polskich oficerów i podoficerów. Wśród nich były takie wrześnie sławy jak: generał dywizji Tadeusz Piskor, kontradmirał Józef Unrug i komandor Stefan Frankowski. Pomieszczenia, w których przebywali oficerowie, były zimne, wilgotne i cuchnące stęchlizną. Jeńcom ciążyły także ustawiczne szykany ze strony Niemców. Szczególnie zniechęcającym był komendant obozu, major hrabia von Zerboni, którego przezywano Kuternogą.

Na wiosnę 1940 roku przybył do Srebrnej Góry transport 120 polskich szeregowych. Żołnierze ci pełnili funkcje ordynansów, dostarczali do oflagu wodę, żywność i drzewo. Pracowali też zapewne na rzecz samych Niemców. Miejsca ich pobytu nie udało się ustalić, ale był nim prawdopodobnie Donżon.

Przetrzymywani w Ostrogu polscy oficerowie od samego początku próbowali organizować ucieczki. Pierwsze z nich miały charakter żywiołowy i kończyły się niepowodzeniem. Wykonanie podkopu ze względu na skalisty grunt było niemożliwe. Zdecydowano się więc na niebezpieczną próbę porozumienia z jednym ze strażników, Ślązakiem. W umówioną noc, gdy jeden z oficerów opuszczał się na związanych przesćieradłach do okalającej fort fosy, wspomniany

wartownik oddał jednak w jego stronę niecelny strzał w ten sposób zaalarmował cały garnizon. Ucieczka została udaremniiona. W jej wyniku władze obozu postanowiły przenieść część jeńców do drugiego fortu i w ten sposób zmniejszyć tłok na Ostrogu.

Fort Wysoka Skala mógł już wcześniej służyć jako obóz jeńcowski. Według niejasnych przesłanek miała w nim przebywać jakaś inna grupa polskich jeńców. Nieśsty nic nie wiadomo

o tych ludziach, ani też co się z nimi później stało. Krążą pogłoski, jakoby więziono tu bohatera prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego. Do dzisiaj nieznane pozostają pełne losy tego dzielnego człowieka. Pewne jest natomiast, iż w kwietniu 1940 roku przeniesiona została tutaj grupa 20 oficerów polskich z Ostrogu. Ucieczka z tego miejsca wydawała się nieprawdopodobna. Trafiły więc tu najbardziej niepewne dla Niemców jednostki. Wbrew przewidywaniom, właśnie z tego fortu została zorganizowana jedyna udana ucieczka ze srebnogórskiego oflagu.

Już po kilku dniach pobytu w forcie udało się Polakom wykręcić, że za zwykle zamkniętymi drzwiami w jadalni znajduje się jeszcze jedno pomieszczenie, w którym było zamurowane okno z małym wywietrznikiem. Dość szybko dorobili klucz do tej kazamaty i od tej chwili zaczęli wydłubywać zaprawę spomiędzy cegieł. W ten sposób powstał otwór, przez który można było swobodnie przejść. Na dzień ucieczki wyznaczono 5 maja 1940 roku. Tuż po wieczornym apelu oficerowie zgromadzili się pod pretekstem wspólnej modlitwy we wspomnianej jadalni. Połowa robiła sztuczne zamieszanie, a druga połowa schowała się w pomieszczeniu z oknem. Dopiero po zapadnięciu ciemności dziesięciu zbiegów zeszło po związanych przesćieradłach do okalającej fort fosy. Nocne ciemności i deszcz sprzyjały uciekinierom, którzy dotarli do lasu i tam podzielili się na trzy grupki. Dwóch pierwszych zbiegów udało się Niemcom złapać dopiero koło Bystrzycy Kłodzkiej. Po jedenastu dniach w ręce Niemców wpadła pięćosobo-

wa grupa na czele z podporucznikiem Jędrzejem Giertychem. Nastąpiło to koło Ołomuńca przy granicy Protektoratu Czech i Moraw. Zmęczeni drogą uciekinierzy w oczekiwaniu na podniesienie „szlabanu kolejowego” zasnęli w pobliskim stogu siana. Rankiem, gdy otoczyli ich Niemcy, okazało się ku ogromnemu zdziwieniu Polaków, że zasnęli koło posterunku granicznego, a nie przed przejazdem kolejowym.

Ucieczka powiodła się jedynie trzem podporucznikom: Tadeuszowi Wesołowskiemu, Janowi Gerstelowi i Felicjanowi Pawlakowi. Pierwszą noc i pierwszy dzień przesiedzieli oni w lesie koło twierdzy srebrnogórskiej. Uniknęli wykrycia przez wszczęty za nimi pościg i dopiero wtedy zdecydowali się na dalszą wędrówkę. Przy pomocy wielu ludzi i dzięki szczęściu, które ich nie opuszczało przez cały czas, udało się im przedostać przez Czechy, Słowację, Węgry, Jugosławię i Turcję do Palestyny. Tam wstąpili do organizujących się Polskich Sił Zbrojnych i wzięli udział w walce z Niemcami.

Warto może jeszcze wspomnieć o reakcji Niemców na wspomnianą ucieczkę. Ze szczególnie mocno pilnowanego podobozu w specjalnym oflagu kamnym zdołała zbiec połowa przetrzymywanych tam jeńców i nikt tego nie zauważył przez całą noc. Niemcy uświadomili sobie co się stało dopiero na porannym apelu. Nie uwierzyli drwiącym odpowiedziom pozostałych jeńców, dopóki nie sprawdzili całego obozu. Kompromitacja była pełna. Zniemawidzony komendant Oflagu VIII „b” hrabia von Zerboni i kilku wartowników z Fortu Wysoka Skąła stanęło przed sądem wojennym.

Dnia 1 listopada 1940 roku prawie wszyscy polscy oficerowie przetrzymywani w Srebrnej Górze

zostali przewiezieni do obozu w Colditz w Saksonii. Pozostałych, wśród których przebywał generał Juliusz Drapella, wywieziono w grudniu. Jeszcze tego samego miesiąca przybyła do miasteczka nowa grupa polskich oficerów i podoficerów. Około 40 z nich trafiło do Fortu Ostróg. Pozostali zostali osadzeni w zabudowaniach fabrycznych koło stacji kolejowej. Wkrótce przybył drugi transport, którym przywieziono około 200 rekonwalescentów, rannych podczas wojny w 1939 roku. Także oni zostali ulokowani w halach fabrycznych. W tym okresie Oflag VIII „b” w Srebrnej Górze był już zwykłym obozem jenieckim. Wciąż przebywali w nim jedynie jeńcy polscy. Wszyscy oficerowie i podoficerowie zostali wywiezieni ze Srebrnej Góry pod koniec czerwca 1941 roku, po napaści Niemiec na Związek Radziecki. We wrześniu tego samego roku Oflag VIII „b” w Srebrnej Górze został oficjalnie rozwiązany.

Na jego miejscu powstał Stalag 367, przeznaczony dla zwykłych żołnierzy. Pierwszymi jego mieszkańcami byli pozostawieni tu jeszcze polscy szeregowi. Wkrótce i oni zostali wywiezieni w głąb Niemiec, a ich miejsce zajęli jeńcy radzieccy. W późniejszym okresie przywieziono tu także jeńców belgijskich, francuskich i greckich. Stalag, w którym przetrzymywano około 500 żołnierzy, mieścił się w halach fabrycznych koło stacji kolejowej i na terenie pobliskiej cegielni. W bliżej nieokreślonym czasie został on rozwiązany, bądź przeniesiony do innej miejscowości. Na tym tle wiarygodnie brzmi relacja, wedle której jeńcy mieli pracować w kopalniach węgla kamiennego w pobliskim zagłębiu noworudzkim. Ponieważ codzienny ich transport sprawiał Niemcom wiele problemów, postanowili umieścić stalag bliżej kopalń.

Do pracy w srebrnogórskich zakładach i w okolicznych gospodarstwach rolnych pozostawiono

**Fort Ostróg,
w którym Niemcy założyli
Oflag VIII „b”
(okres międzywojenny)**





Widok na miasto z wieży kościoła ewangelickiego (początek XX wieku)

małą grupkę jeńców, której stan osobowy ulegał zapewne stałym zmianom, zależnie od potrzeb miejscowej gospodarki. Podobnie było zresztą z robotnikami przymusowymi, wśród których byli między innymi Serbowie.

Gospodarka Srebrnej Góry

II wojna światowa nie wywołała w Srebrnej Górze zapaści gospodarczej, tak jak to miało miejsce podczas poprzedniej wojny. Tym razem Niemcy byli lepiej przygotowani. Srebrna Góra stała się miastem garnizonowym i jej mieszkańcy utrzymywali się z obsługi stacjonującej tu załogi obozu jeńckiego. Miejscowe zakłady pracowały nadal, tyle że większość ich produkcji szła na potrzeby wojska. W tkalni Kuhnta produkowano koce, a w pobliskim Elektrosygnale zamiast odbiorników radiowych wytwarzano łącznice i telefony polowe.

Zmieniająca się sytuacja na frontach, oraz zagrożenie nalotami lotniczymi zmusiły władze hitlerowskie do ewakuowania zakładów przemysłowych do mniej zagrożonych rejonów Niemiec. W 1943 roku przeniesiono więc do Srebrnej Góry dwie berlińskie fabryki (zapewne branży zbrojeniowej), których maszyny zostały ustawione w miejscowych halach produkcyjnych. Do Srebrnej Góry przybyli także pracownicy obu zakładów. Produkowano w nich nieznanie bliżej mechanizmy precyzyjne i materiały uszczelniające. Latem 1944 roku przeniesiony został spod Warszawy zakład należący do SS-Standarte Florian Geyer. Ledwo ustawiono pierwsze obrabiarki w zabudowaniach byłej cegielni, a już

zapadła decyzja o jego ponownym przeniesieniu. Brak źródeł na określenie profilu produkcji tego zakładu.

Bunt Finów

W sierpniu 1944 roku przywiezieni zostali do Srebrnej Góry jeńcy fińscy, którzy podczas kampanii rosyjskiej zbuntowali się przeciwko niemieckim rozkazom. Dotarli oni do miasta nocą w strzeżonych wagonach kolejowych. Z dworca zostali poprowadzeni pod silną eskortą w kierunku twierdzy. Skierowano ich do fortu Chochoł Mały, gdzie założono dla nich obóz. Pod nadzorem strażników mieli tam Finowie pracować przy odgruzowywaniu fortu. Możliwe jednak, że wykonywali oni jakieś inne prace na pobliskich stokach górskich. Raczej nieprawdopodobne, by w tym czasie zależało Niemcom na renowacji starych i zapomnianych fortyfikacji.

Szykany stosowane przez Niemców budziły wśród Finów coraz większy opór i wolę walki. W rozmaity sposób udało się im zdobyć kilka egzemplarzy broni. Niewykluczone, że jeńcy zorganizowali na terenie obozu podziemną organizację. Przepadkowa rewizja w jednym z sektorów ujawniła dwie sztuki broni palnej. Dwóch podejrzanych sądził komendant obozu, porucznik Wehrmachtu. Zostali skazani na śmierć i rozstrzelani w zagajniku koło drogi wiodącej do Fortu Chochoł Wielki. Ich ciała zakopano w pobliżu miejsca egzekucji.

Pod koniec września 1944 roku podnieśli Finowie zbrojny bunt. W czasie apelu najstarszy stopniem fiński podoficer podszedł do komendanta obozu, wy dobył z rękawa pistolet i strzelił mu pro-

sto w głowę. Był to sygnał do wszczęcia walki. Bronią palną i nożami udało się im zabić kilku wartowników. Opanowali fort, w którym bronili się jeszcze przez dwie godziny. W tym czasie Niemcy zdołali sprowadzić posiłki i otoczyć Finów ze wszystkich stron. Wezwano ich do poddania, zapewniając że zostaną potraktowani jak jeńcy i będą przeniesieni do innego obozu. Nie mając możliwości dalszej walki, z braku broni i amunicji, musieli Finowie kapitulować. Wbrew wcześniejszym obietnicom zostali w niewyjaśnionych okolicznościach rozstrzelani. Ich grobów nie odnaleziono do dnia dzisiejszego. Wydarzenia te są niezwykle słabo udokumentowane. Większość informacji ma pochodzić od niemieckiego kucharza obozowego, który przedstawił po wojnie opis tego dramatu.

Przygotowania do obrony

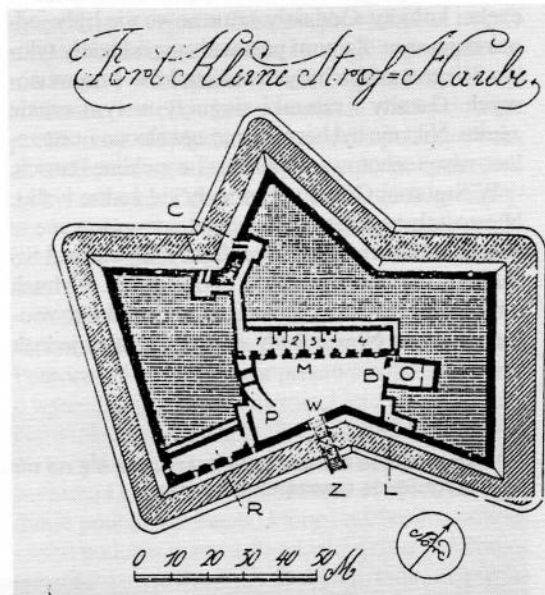
Strach zawitał do Srebrnej Góry dopiero latem 1943 roku, po tym jak przybyło tu około 100 osób ze zbombardowanej Kolonii. Komunikaty z frontu wschodniego były coraz gorsze. Jesienią 1944 roku można było zaobserwować na niebie lecące nad Wrocław i Górny Śląsk eskadry amerykańskich bombowców. Wojna z dnia na dzień zbliżała się w te okolice. W grudniu 1944 roku dotarły do srebrnogórskiego magistratu tajne dokumenty dotyczące planów ewakuacji miasta. Mieszkańcy mieli się ewakuować w kierunku na Kamienną Górę. Całe przedsięwzięcie było jednak mało realne, ponieważ w miejscowości udało się skompletować zaledwie pięć konnych zaprzęgów, co nie pozwoliłoby nawet na wywiezienie wszystkich rannych i chorych. Problemów związanych z ewakuacją nie udało się zresztą rozwiązać do końca wojny. Oszczędziło to srebrnogórczansom niepotrzebnej poniewierki i tułaczki.

W styczniu 1945 roku ruszyła wielka ofensywa radziecka. Jej celem było zdobycie Berlina, stąd rejon Sudetów został tymczasowo ominięty. Już 23 stycznia dotarła do Srebrnej Góry wielka fala uciekinierów z Górnego Śląska i okolic Wrocławia. Przybywali pieszo, na rowerach lub wozach. Nie chcieli tu dłużej odpoczywać, ponieważ front miał ich zdaniem przebiegać właśnie na przedpolach gór. Zima (olbrzymie zasy i mrozy) utrudniała przejazd załadowanych wozów, których wyczerpane zwierzęta nie miały siły ciągnąć po stromej drodze srebrnogórskiej. Wjazd na przełęcz trwał nawet pół dnia. Srebrnogórczansom wykazali się w tym okresie niezwykłą ofiarnością i pomocą. Wszyscy, którzy potrzebowali noclegu i odpoczynku, znajdowali go bez trudu. Ludność miasta niemal podwoiła się w

tym czasie. Warto dodać, że przed wojną mieszkało tu zaledwie 1150 osób.

Przedłużająca się obrona Wrocławia natchnęła Niemców optymizmem, stąd też część uchodźców postanowiła wrócić do swoich domostw. Dla tych, którzy zatrzymali się w Srebrnej Górze nie zabrakło żywności, ani odzieży. W koszarach znajdowały się duże ilości cukru, zaś młynarz z Lutomerza przekazał do miasta swoje zapasy mąki i inne artykuły spożywcze. Zakłady tekstylne z Bielawy i Dzierżoniowa wyprzedawały za bezcen swoje zapasy.

Wiosną 1945 roku na stokach górskich ponad Srebrną Górą budowane były umocnienia polowe; bunkry i okopy. Do prowadzenia tych ciężkich robót użyto jeńców radzieckich i oddział Turkmenów. Wszyscy zdolni do walki srebrnogórczansom zostali



Fort Chochoł Mały - rzut poziomy z 1825 roku - szkic W. Bleyla z 1937 roku

wcieleni do oddziału samoobrony, który zgrupowano w pobliskim Kamińcu Żąbkowickim. Oddział ten nigdy nie został użyty do prowadzenia działań zbrojnych. Powołani do niego mężczyźni powrócili zatem w maju do swych domów. II wojna światowa dobiegała końca.

Dnia 6 maja 1945 roku ludność miasteczka została zwołana na plac koło kościoła ewangelickiego. Miejscowy przywódca NSDAP, Georg Kapolke, odczytał wówczas rozkaz feldmarszałka Ferdinanda Schörnera, iż front będzie utrzymany w tym rejonie jeszcze tylko dwa dni. Ludność miała opuścić swoje domy i wycofać się wraz z odchodzącymi stąd wojskami niemieckimi. Przymusu jednak nie

było i niewielu mieszkańców miasta zdecydowało się na ten krok. Osoby starsze i chore pozostały w swoich mieszkaniach. Pozostali schronili się w okolicznych górach i mniejszych osadach. Przez miasto ciągnęły pośpiesznie pobite oddziały Wehrmachtu i SS.

Zajęcie miasta przez wojska radzieckie

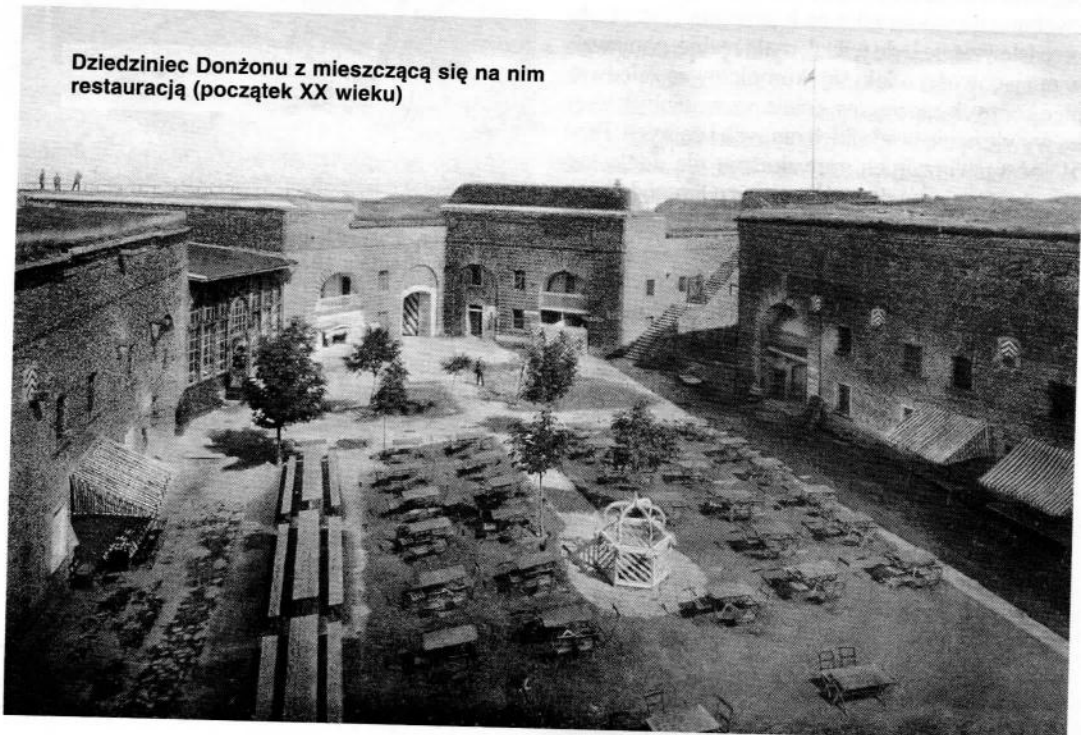
Dnia 8 maja 1945 roku Rosjanie zajęli Stoszowice i część sąsiedniego Budzowa. W nocy słychać było jedynie sporadyczne wystrzały. Następnego dnia około godziny ósmej rano żołnierze radzieccy opanowali Srebrną Górę. W poszukiwaniu jakichkolwiek cenniejszych przedmiotów przetrząsali oni niemal wszystkie budynki. Gwałcone były dziewczęta i kobiety. Oddziały szturmowe nie były jednak najgorsze. Za nimi posuwały się oddziały tyłowe i liczna grupa byłych robotników przymusowych. Gwałty i rabunki sięgnęły w tym czasie zenitu. Nikt nie był bezpieczny, zgwałcono i zastrzelono nawet schorowaną 74 letnią Leopoldinę Bartsch.

W Srebrnej Górze nie toczyły się żadne walki. Nie zostały wykorzystane nawet przygotowane w tym celu umocnienia. Wycofujący się oddział SS zaminował jedynie przejście obok ratusza. Wybuch umieszczonych tam min miał zagrodzić drogę wiodącą w stronę Nowej Rudy. Ładunki zostały jednak

źle ułożone i mimo poważnych szkód materialnych, jakie spowodowały w okolicznych budynkach, nie zablokowały drogi wkraczającym wojskom radzieckim. Jeszcze większe szkody materialne spowodował pozostawiony w mieście wóz amunicyjny. Nieumyślnie podpalony podczas płądrowania pobliskich domów eksplodował i całkowicie zniszczył dwa sąsiednie budynki. Dwa inne zostały tylko poważnie uszkodzone, że nie nadawały się do zamieszkania. Po przejściu frontu znaleziono w Srebrnej Górze trzy ciała niemieckich żołnierzy. Na stoku Ostrogu odkryto zwłoki miejscowego aptekarza, jego żony i córki. Ich samobójcza śmierć wiązała się z upadkiem nazistowskiej III Rzeszy, którą byli fanatycznymi zwolennikami.

Kilka dni po wkroczeniu żołnierzy radzieckich z kryjówek powróciła do Srebrnej Góry większa część mieszkańców. Nie zachowały się żadne ślady świadczące o istnieniu w okolicy miasteczka jakichś zbrojnych niemieckich grup oporu (Wehrwolf). Warunki terenowe były jednakże do tego typu działań sprzyjające. Choćby sama twierdza zapewniała liczne kryjówki. W Srebrnej Górze Rosjanie pozostawili mały oddział okupacyjny którego komendantura znajdowała się w zabudowaniach fabryki Kuhnta. Niepewne relacje wskazują również na możliwość wykorzystywania przez Rosjan Fortu Wysoka Skąła na więzienie – katownię. Tej wiadomości jednak nie sposób zweryfikować.

Dziedziniec Donżonu z mieszczącą się na nim restauracją (początek XX wieku)



W nowych warunkach

Tuż po zakończeniu wojny przybył do miasta Eduard Bober. Do 1933 roku mieszkał on w tym miasteczku, ale po dojściu do władzy Hitlera za swą działalność komunistyczną został pozbawiony obywatelstwa niemieckiego i musiał opuścić ojczyznę. Teraz powrócił wraz z wojskami radzieckimi i z woli ich dowództwa został mianowany srebrnogórskim burmistrzem. Przekazanie mu tego stanowiska było prawdziwym zrządzeniem losu dla miejscowej ludności. Posługując się językiem rosyjskim mógł w wielu sprawach porozumiewać się ze stacjonującymi tutaj żołnierzami radzieckimi. Bober uporządkował srebrnogórską administrację i wprowadził ład w mieście. Wiadomość, że Srebrna Góra zostanie przekazana Polakom, była dla srebrnogórczan ogromnym szokiem. Nikt się tego wcześniej nie spodziewał.

Pierwsi Polacy dotarli do Srebrnej Góry w połowie czerwca 1945 roku. Początkowo było ich niewiele, ale w kolejnych miesiącach przybywało ich coraz więcej. Już 21 czerwca 1945 roku dotarł przedstawiciel władz polskich, który objął władzę nad miastem. Srebrna Góra wchodziła w nowy okres dziejów, w którym nastąpić miała całkowita wymiana jej mieszkańców. Nim to nastąpiło, przez rok w jednej miejscowości mieli ze sobą współżyć Niemcy i Polacy. Ci pierwsi wspominają ten okres bardzo negatywnie, gdyż doznali od polskich przybyszów wielu upokorzeń. Polacy nie widzieli zaś w swym postępowaniu niczego złego i traktowali je jako zapłatę za niemiecką okupację Polski. Zbrodnie niemieckie z okresu wojny miały odbić się na losie mieszkańców Srebrnej Góry. To co się działo wówczas w miasteczku było zresztą czymś typowym na całym obszarze tzw. Ziemi Odzyskanych. Można nawet uznać, że srebrnogórczansom zostały oszczędzone znacznie większe cierpienia, których doświadczali Niemcy na innych terenach przyłączonych do państwa polskiego.

Po wprowadzeniu polskiej administracji wiele zmieniło się w życiu srebrnogórczan. Mieszkający w mieście Niemcy musieli przyszyć do swych ubrań literkę „N”. Ich mieszkania, warsztaty, zakłady, sklepy itp. zostały znacjonalizowane i przejęte przez Polaków. Tak więc np. za mieszkanie w swoich własnych domach musieli płacić wysokie czynsze. Kwestia mieszkaniowa była zresztą bodaj najtrudniejszym problemem. Przybywający do miasteczka Polacy mieszkali początkowo gromadnie w ratuszu i miejscowych hotelikach, czyli tam, gdzie było miejsce. Wkrótce okazało się to jednak niewystarczające i zaczęto ich kwaterować w budynkach zamieszkałych przez Niemców. Ci zaś byli spycha-

ni do najmniejszych i najgorszych pomieszczeń, lub całkowicie eksmitowano ich z domów. Niektórzy nie mieli nawet możliwości zabrania ze sobą najpotrzebniejszych przedmiotów osobistych.

Wśród Niemców zapanowała bieda. Znacznie mocniejszą markę niemiecką wymieniano na polskiego złotego w stosunku 2 : 1. Cenne przedmioty zostały już w większości zrabowane. Za przejęte przez Polaków sklepy, zakłady i warsztaty nie otrzymali Niemcy żadnej rekompensaty, ani odszkodowania. Dla Polaków była to sprawiedliwość dziejowa, a dla Niemców prawdziwy dramat życiowy. Kartki żywnościowe otrzymywali tylko ci mieszkańcy miasteczka, którzy pracowali. Ich zarobki były zresztą bardzo niskie, choć bardzo często wykonywali najcięższe prace. Dyskryminowano ich także w wielu innych dziedzinach.

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, który Niemcy zwali po swojemu Gestapo, prowadził na terenie miasta liczne aresztowania i rewizje w poszukiwaniu broni i odbiorników radiowych. Przy okazji zabierano wszelkie kosztowności i wartościowsze przedmioty, stąd ludność niemiecka podejrzewała, że w rzeczywistości głównym motywem tych rewizji był rabunek. Zdarzały się jednak także groźniejsze konsekwencje działań polskich służb bezpieczeństwa - kilku srebrnogórczan nigdy nie wróciło z aresztu.

Podczas konferencji w Poczdamie zwycięskie mocarstwa zdecydowały o przekazaniu Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur państwu polskiemu, oraz o wysiedleniu ludności niemieckiej z terenu Polski. Największe nasilenie tych wysiedleń nastąpiło w 1946 roku. Nie ominęło ono również mieszkańców Srebrnej Góry. Wysiedlani mogli wziąć ze sobą jedynie podręczny bagaż, który i tak wielu osobom ciążył podczas marszu do oddalonych o 15 kilometrów Żąbkowic Śląskich. Dobytek, który zezwolono im ze sobą zabrać, został wcześniej dokładnie zrewidowany. W Srebrnej Górze pozostała jedynie niewielka liczba dawnych srebrnogórczan. Poszczególne osoby wyjeżdżały do Niemiec przez kilka następnych lat, ale głównie w 1947 roku. Byli to przeważnie specjaliści potrzebni w miejscowym przemyśle, albo tak zwani autochtoni, których poczucie narodowe nie zawsze się liczyło.

Wyjazd ludności niemieckiej zapoczątkował powolny upadek Srebrnej Góry. Miejskowe zakłady przemysłowe zostały przeniesione do innych miast. Ludności ubywało. Domy niszczały lub były rozbierane w celu pozyskania tak poszukiwanych w innych częściach Polski dachówek czy też cegieł. Wielopłaszczyznowy upadek Srebrnej Góry doprowadził w 1949 roku do pozbawienia jej praw miejskich. Od tego czasu, mimo ponawianych starań, nie udało się ich przywrócić.

Królujący po wojnie na tych terenach szaber był wszechstronny i powodował grabież wszystkiego co tylko dało się wywieźć. W poszukiwaniu rzekomych skarbów niszczone nawet niektóre zabudowania. Efekty tych działań nie mogły być jednak wielkie. Schowki przygotowywane przez miejscową ludność przed nadejściem wojsk radzieckich nie mogły zawierać zbyt wielu cennych przedmiotów (bynajmniej w dzisiejszym ujęciu). Srebrnogórzanie bowiem nawet przed wojną byli w przeważającej masie dość ubodzy. Wyjątki były nieliczne. Nie można też zapomnieć o trudnym okresie zaraz po wojnie, kiedy Niemcy sami otwierali swoje schowki, gdy brakowało im środków do życia. W innych wypadkach zmuszali ich do tego żołnierze, służby bezpieczeństwa i osadnicy. Pewna liczba tych skrytek zachowała się zapewne do dnia dzisiejszego. Może szczęśliwemu znalazcy uda się odkryć jakieś dokumenty, drobne kosztowności lub inne pamiątki sprzed pięćdziesięciu lat.

Tajemniczy transport

Pod koniec II wojny światowej, gdy przegrana Niemiec stała się oczywista, zrodziły się wśród przywódców III Rzeszy plany, by zgromadzone kosztowności i cenniejsze dzieła sztuki ukryć przed zbliżającymi się wojskami alianckimi. W tym celu w wielu miejscach były przygotowywane składnice muzealne i bankowe. Szczególnie wiele z nich znalazło się na obszarze Dolnego Śląska, który przez długi czas był jednym z najbezpieczniejszych regionów Niemiec. Zresztą znajdujące się tu stare wyrobiska górnicze i liczne podziemia nadawały się do tego znakomicie. Niemcy nie mieli też wątpliwości, że tereny te będą po wojnie w ich posiadaniu. Nie przypuszczali więc, że gromadzone tu „skarby” znajdą się w granicach państwa polskiego.

Dotychczas udało się odnaleźć zaledwie część zaginionych podczas II wojny światowej dzieł sztuki. Nie odkryto tych najcenniejszych. Pewnego rodzaju symbolem i wyzwaniem dla wszystkich poszukiwaczy pozostaje Bursztynowa Komnata, której ślady wiodą między innymi na Śląsk. Wypada jeszcze wspomnieć o słynnym depozycie bankowym wrocławia. Nie ulega też wątpliwości, że i te pomniejsze zbiory mogą się okazać niezwykle wartościowe.

Jednym z potencjalnych miejsc, gdzie mogli Niemcy zabezpieczyć te kosztowności jest oczywiście Srebrna Góra, ze swoimi sztolniami i potężną twierdzą. We wrześniu 1944 roku przybył tu znany wszystkim poszukiwaczom Günther Grundmann, śląski konserwator zabytków, który prowadził akcję ukrywania zbiorów muzealnych, archiwów i wszelkich znajdujących się w jego gestii kosztow-



Widok zewnętrznych murów Donjonu z okalającej go fosy (początek XX wieku)

ności. Stąd zrodziły się przypuszczenia, że Srebrna Góra została wytypowana przez niego na składnicę. Jego notatka aktowa z pobytu w srebrnogórskiej twierdzy nie daje jednak podstaw ku takim twierdzeniom. Oczywiście nie da się ich również wykluczyć.

Zwolennicy tej teorii podpierają się niezwykłą tajemniczą relacją, wedle której 3 marca 1945 roku miała przejechać przez miasteczko kolumna ciężarówek. Eskortujący ją żołnierze SS pod groźbą kary śmierci zakazali mieszkańcom opuszczania domów. Krąży opowieść, jakoby pewna staruszka nie wykonała tego polecenia i została zastrzelona. Wszystkie okna nakazano zasłonić. Całe wydarzenie przebiegało zresztą nocą, musiało więc obowiązywać zaciemnienie. Wycie przeciążonych silników miało wskazywać na duży ładunek znajdujący się na samochodach. Wspomniana kolumna miała wjechać na przełęcz i

No właśnie, w tym momencie zaczynają się rozbieżności. Wiadomo jedynie, że pojazdy dotarły na przełęcz i tam ryk silników ucichł. Ciężarówki mogły skręcić w stronę Ostrogu, Donjonu, Chochoła lub też zjechać stromą drogą w kierunku Nową Rudę. Możliwe, że wydarzenie to nie wryło się w pamięć świadków, gdyby nie fakt, że pewnym czasie dało się słyszeć od strony twierdzy jakiś wybuch. Czyżby Niemcy w ten sposób zama-



dzy. Żadna relacja nie wspomina o jakichkolwiek zakrojonych na szerszą skalę pracach prowadzonych w tym czasie w rejonie Srebrnej Góry. Bez nich nie udało się wykonać w twardej skale gnejsowej skrytek, które pomieściłyby potencjalne „skarby”. Jedynym wyjątkiem jest problem wspomnianych już jeńców fińskich. W jakim celu przewieziono ich do zniszczonego, leżącego w górach fortu? Czyżby ich pobyt w tym rejonie wiązał się z tajemniczym transportem, który mógł skrócić w tym kierunku?

Wiele nieporozumień sprawia kwestia ukrycia w Srebrnej Górze Bursztynowej Komnaty. W Donżonie znajdowało się przed II wojną światową małe muzeum starej broni. W jednej z sal umieszczono eksponaty zdobione bursztynem, stąd też szybko nazwano ją Bursztynowym Pokojem (Bernsteinzimmer). Nie ma żadnych wątpliwości, iż nie miał on nic wspólnego ze swą legendarną odpowiedniczką. Do dnia dzisiejszego zdarzają się jednak osoby, które myślą obie rzeczy. Dodam tylko, że eksponaty srebrnogórskiego muzeum zostały ukryte w 1944 roku. Losy tych zabytków nie są znane, ale nie ma co liczyć na ich odkrycie, skoro po II Wojnie Światowej egzemplarze starej broni służyły miejscowym dzieciom do zabawy.

skowali wjazdy do podziemi? Kto chce, niech wie-
rzy. Ślad po tajemniczym transporcie zaginął.

Jak na razie nie znaleziono w Srebrnej Górze żadnych skarbów, choć z roku na rok odwiedza Srebrną Górę coraz liczniejsze grono tropicieli. Ich napływ nie byłby szczególnie zły, gdyby przy okazji swych poszukiwań nie niszczyli srebrnogórskiej twierdzy, która jest cennym obiektem zabytkowym. Niektóre ich działania okazały się niezwykle szkodliwe dla XVIII-wiecznych murów i muszą budzić sprzeciw. Inne pozwoliły jednakże wyjaśnić niektóre kwestie. Przede wszystkim spenetrowane zostały studnię na Chochole Wielkim (6 metrów). Z małego kamieniołomu leżącego tuż obok Fortu Ostróg została wypompowana woda, co pozwoliło stwierdzić, że na jego dnie nie ma żadnych interesujących przedmiotów, ani ukrytego tunelu prowadzącego do fortu. Poszukiwacze nie lubią zresztą ogłaszać wyników swoich działań.

Być może myślę się w tej kwestii zasadniczo, ale osobiście wątpię, by twierdza srebrnogórska mogła posłużyć jako składnica muzealna lub bankowa. Niemal całkowicie można wykluczyć możliwość ukrycia w jej wnętrzu ciężarówek (co sugerują niektóre relacje o tajemniczym transporcie). Ewentualne skrzynie zostałyby po wojnie dość łatwo odnalezione, skoro zachowały się dokładne plany twier-

Legendarne podziemia

Pasjonaci tajemnic usłyszą w Srebrnej Górze wiele niezwykłych opowieści o miejscowej twierdzy. Nie ma bowiem chyba osoby, która przebywając tu nie poznałaby relacji o podziemnych tunelach, jedenastu kondygnacjach Donżonu i innych tego typu obiektach, które mogły posłużyć Niemcom do ukrycia skarbów. Przy rozpatrywaniu tych podań nasuwają się jednak zasadnicze wątpliwości. Wiąza się one ze wspomnianą już skalą, na której wybudowano miejscowe forty. Gnejs należy do twardych skał i jego drażenie musiało powodować w XVIII wieku ogromne trudności, a ówczesne możliwości techniczne były dość ograniczone. Wykonanie podziemi byłoby niezwykle kosztowne i pracochłonne, stąd ich powstanie musiałyby wynikać z niezwykle ważnych powodów.

Warto tu może przypomnieć, że twierdza srebrnogórska nie posiada nawet korytarzy kontrminerskich, które są tak charakterystyczne dla ówczesnych fortyfikacji. Zaczęto je wprowadzić drażąc koło Fortu Rogowego, ale ze względu na ogrom trudności prace te zostały szybko zaniechane. Także legenda o studniach fortecnych, które miały ponoć kosztować tyle co cała twierdza, wskazuje na problem ówczesnych możliwości. Niewątpliwie jest w tym podaniu pewna przesada, ale zasadniczo nie można powątpiewać w ogrom wydatków związa-

nych z owymi studniami. Ich łączna głębokość wynosiła około 500 metrów!

Aby połączyć główne fortyfikacje srebrnogórskie należałoby wybudować tunel, którego długość wynosiłaby co najmniej 3 kilometry (sześciokrotnie dłuższy niż łączna głębokość studni). Pewnym wytłumaczeniem relacji o podziemnych korytarzach łączących poszczególne forty mogą być tak zwane drogi kryte, które mają jednak naziemny charakter. Więcej prawdopodobne jest połączenie między Fortem Wysoka Skała a leżącą poniżej

jedenastą kondygnacji w Donżonie. Zachowane archiwalne plany z XVIII wieku wyraźnie wskazują na trzy poziomy, których liczbę można powiększyć do czterech, jeżeli wliczy się kazamatę strażniczą. Nikt nie widział tych pozostałości siedmiu kondygnacji, które na dodatek mają być ponoć zalane wodą. Wszelkie spekulacje na ten temat są mało poważne, stąd też nie zamierzam ich rozpatrywać.

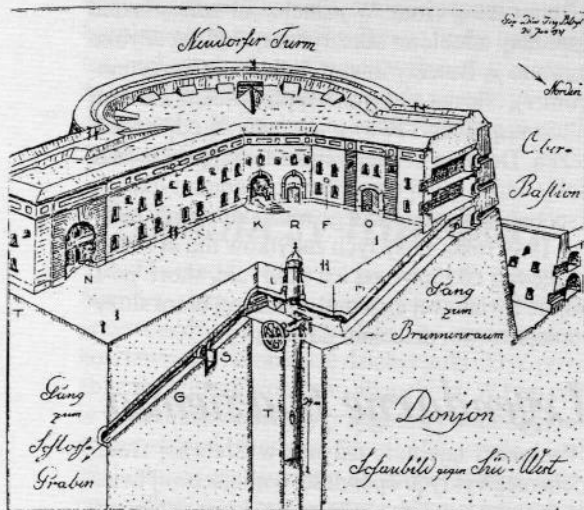
Jako miejsce ukrycia skarbów wskazuje się Srebrnej Górze również stare sztolnie. Wiadomo, że w minionych wiekach wydrążono ich w tej okolicy co najmniej kilkanaście. Najdłuższą miała liczyć prawie 600 metrów. Mijający czas sprawił, że większość sztolni uległa zasypaniu. Działania przyrodnicze wspierały w tym względzie władze wojskowe, które obawiały się, że zostaną one wykorzystane na szkodę twierdzy podczas jej oblężenia. Tak więc na początku XX wieku nie istniała już ani jedna większa sztolnia.

Pustki wykrywane przy pomocy nowoczesnej aparatury poszukiwawczej u podnóża Ostrogu (o ile nie są to tanie sensacje spreparowane dla prasy) są moim zdaniem pozostałościami owych sztolni. Jedną z większych zaczynała się przecież w pobliskim Wąwozie. Trudno też uwierzyć, aby Niemcy przygotowywali skrytkę tuż koło szosy. Na konie chciałem jeszcze dodać, że jeżeli w Srebrnej Górze naprawdę istnieją jakieś podziemne tunele, to z pewnością powstały one na bazie starych chodników górniczych. Jednak dopóki ktoś nie odkryje takich, hipoteza ta pozostanie w sferze niesprawdzalnych przypuszczeń.

Do wyjaśnienia pozostało jeszcze wiele tajemnic związanych z dziejami Srebrnej Góry i wykorzystaniem twierdzy podczas II wojny światowej. Tak jest między innymi z produkcją zbrojeniową w kazamatkach Donżonu. Jedynym tego śladem jest wspomniana już relacja Grundmanna z 1944 roku, która pozostaje w tej sprawie niezwykle lakoniczna. Organizacja Todt i kierownictwo zakładów Linke-Hoffmann z Wrocławia (powojenny Pafawag) zamierzały uruchomić w tych pomieszczeniach produkcję. Prace adaptacyjne były w toku. Na terenie sąsiedniego Fortu Wysoka Skała znaleziono po II wojnie światowej zapasy metali kolorowych. Lokalizacja tego składowiska jest dość zastanawiająca. Czyżby te dwie sprawy się ze sobą wiązały? Problem pozostaje otwarty.

Chętnych zgłębienia srebrnogórskich tajemnic zachęcam do odwiedzenia tego niezwykle malowniczego miasteczka. To co tu zobaczą powinno zachęcić ich do ponownej wizyty.

Tomasz Przerwa



Przekrój Donżonu, wykonany przez W. Bleyla w 1937 roku na podstawie XVIII wiecznych szkiców

miejsowością. Odległość około 500-600 metrów nie czyni go nieprawdopodobnym. Trudniej jednak podać celowość takiego zamierzenia. Wprawdzie w Srebrnej Górze mieściła się komendantura twierdzy, ale w okresie wojny przenoszono ją do Donżonu. Miasto było przewidziane do obrony i w razie zagrożenia otaczano je palisadą, której broniła załoga twierdzy. Istniało wówczas całkowicie bezpieczne połączenie drogowe. Tak więc nie było istotnego powodu dla wykonania tunelu. Za zupełnie nieprawdopodobne można uznać relacje o podziemnym połączeniu z twierdzą w Kłodzku czy też Ząbkowicami Śląskimi, ponieważ obie miejscowości oddalone są od Srebrnej Góry o kilkanaście kilometrów! Do Kłodzka wiodła za to droga wojskowa, dla obrony której powstały umocnienia Paździerzy. Do podobnych fantazji można zaliczyć owe